Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 98

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, środa 3 kwietnia 1935 r.

10 GROSZY

Min. Eden w Warszawie
Stanowisko rządu polskiego
wobec trudnej sytuacji międzynarodowej



W poniedziałek przybył do Warszawy lord kanclerz prywatnej pieczęci mister Eden. Wyjechał on z Moskwy po 4-dniowym pobycie onegdaj wieczorem bezpośrednio po przedstawieniu w teatrze. Pociąg, w którym jechał, był pilnie strzeżony. Na obu końcach stali aż do granicy polskiej dwaj krasnoarmiejcy, pozatem w całym pociągu było wielu agentów. Na granicy polskiej, w Stołpcach, powitał mr. Edena przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ks. Lubomirski i czekała przygotowana salonka, w której mr. Eden odbył dalszą drogę. Dziennikarzy zagranicznych, którzy wyjechali na jego spotkanie, spotkał zawód. Nie mieli sposobności rozmawiania z nim, gdyż cały czas spędził w salonce, gdzie również spożył obiad w towarzystwie ks. Lubomirskiego. Natomiast towarzyszący mu w całej podróży dziennikarze angielscy utrzymywali, że jest z wizyty w Moskwie bardzo zadowolony i że w wielu kwestjach osiągnięto pełne porozumienie.

Na dworcu Wschodnim oczekiwali przybycia mr. Edena minister Spraw Zagranicznych, płk. Beck, ambasador Polski przy rządzie angielskim, p. Raczyński, szef protokułu p. Romer, wyżsi urzędnicy Min. Spraw Zagranicznych, wojewoda Jaroszewicz, ambasada angielska w pełnym składzie z radcą legacyjnym Avelingiem na czele, angielska Misja Handlowa, niemal wszyscy warszawscy korespondenci pism zagranicznych i inni.

Jak wygląda mr. Eden?

Mr. Antoni Eden, wytworny dyplomata, o pięknej powierzchowności, wysokiego wzrostu szatyn, z krótko przystrzyżonemi wąsami, wzbudza na pierwszy rzut oka sympatję uprzejmością i czarującym uśmiechem. Ubrany był w piękne czarne futro, które sprawił sobie specjalnie na wyjazd do Rosji, miękki czarny kapelusz i ciemne ubranie. Wszyscy witający go dygnitarze byli w cylindrach, z wyjątkiem p. min. Becka, który, jak zwykle, był w meloniku.

Po przyjeździe i powitaniu na peronie mr. Eden udał się wraz z p. min. Beckiem, ambasadorem Raczyńskim, szefem Protokułu Romerem i in. do sali recepcyjnej, gdzie odbyła się krótka pogawędka, poczem odjechał do hotelu Europejskiego, gdzie przygotowano dla niego na pierwszem piętrze ładny apartament, składający się z sypialni z łazienką i dużego salonu od strony Krak. Przedmieścia.

W pierwszym dniu

P. min. Eden złożył wczoraj przedpołudniem w prezydjum Rady Ministrów bilet wizytowy p. prezesowi Rady Ministrów, poczem p. premjer Sławek złożył bilet w apartamentch gościa angielskiego w hotelu Europejskim.

O godz. 11-ej p. min. Eden złożył wizytę min. Beckowi, z którym odbył dłuższą rozmowę. O godz. 13-ej udał się w towarzystwie min. Becka i wicedyr. Józefa Potockiego na Zamek, gdzie był przyjęty na audjencji przez p. Prezydenta Rzplitej.

O godz. 13.30 p. Prezydent Rzeczypospolitej i pani Mościcka wydali na cześć gościa brytyjskiego śniadanie, na którem obecni byli: min. Beck z małżonką, wicemin. Szembek, wicemin. Bobkowski, wicemin. Raczyński z małżonką, wicemin. gen. Kasprzycki, ambasador Raczyński, członkowie ambasady W. Brazylji w Warszawie z pierwszym sekretarzem Avelingiem i attache wojskowym płk. Connal Rowanem (ambasador brytyjski jest chory), małżonka ambasadora angielskiego pani Kennard, towarzyszący min. Edenowi pp. Strang, Cronborne i Hankey.

Nowa koncepcja

Podobno w czasie rozmów moskiewskich powstała nowa koncepcja paktu gwarancyjnego, obejmującego całą Europę. Należenie Anglji miałoby pakt ten silnie scementować. Podobno rozważana była też druga koncepcja dwóch paktów: zamiast paktu wschodniego, a mianowicie: naddunajskiego i bałtyckiego, do którego należałaby Polska.

W Warszawie mr. Eden dowie się, jakie są zapatrywania Polski, a przypuszcza, że może ze strony Polski wyłoni się nowa jakaś koncepcja.

Stanowisko Polski

Jeżeli chodzi o stanowisko naszych sfer miarodajnych, to podobno wyrażają one w pierwszym rzędzie zadowolenie, że mr. Eden przed przyjazdem do Warszawy był i w Berlinie i w Moskwie. Miał tedy sposobność przekonać się, jak wrogo względem siebie są usposobione Niemcy i Rosja i jak trudne jest stanowisko Polski między dwoma temi państwami. Zaangażowanie się w stosunku do jednego wywołałoby wrogi stosunek z drugiem. Jeżeli udałoby się znaleść sposób wyjścia z tej trudności, to Polska niewątpliwie przyjęłaby to wyście z entuzjazmem. z

Formuła kompromisowa

Wśród dziennikarzy rozeszły się pogłoski, że min. Eden w rozmowie z p. Beckiem zaproponował formułę kompromisową, któraby umożliwiłaby Polsce udział w pakcie wschodnim. Formuła polega na tem, że z paktu wschodniego odpadłoby udzielanie zbrojnej pomocy, natomiast zastąpionoby to konsultacją mocarstw. Przypuszczają, że o ile taka formuła zostałaby istotnie wysunięta, to rząd polski przyjąłby ją.

NASZE ABC

Decyzja

Równo 10 dni temu, dnia 22 marca r. b., pisaliśmy na tem miejscu:

Jeszcze tydzień, jeszcz dziesięć dni, a polska polityka zagraniczna stanie przed koniecznością powzięcia wyraźnej decyzji.

Trudno przewidzieć, gdzie to nastąpi: w Warszawie, czy w Genewie, czy przyjadą do nas, czy my pojedziemy zagranicę, czy na pierwszy plan wysunie się sprawa paktów bezpieczeństwa, czy stosunek do niemieckich zarządzeń z dnia 16 marca.

Jedno nie ulega wątpliwości. Z chwilą, gdy Anglja, Francja i Włochy dojdą do porozumienia i ustalą jednolitą politykę wobec Niemiec, blok ten zażąda od Polski jasnego opowiedzenia się.

Od chwili złożenia protestów państw zachodnich przeciw wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej w Niemczech minęło 10 dni. Do Warszawy przybył min. Eden. Okres rezerwy i wyczekiwania kończy się.

Misja angielskiego dyplomaty ma charakter informacyjny. Ostateczne ustalenie linji politycznej mocarstw zachodnich ma nastąpić na konferencji w Stresie, która zbierze się w połowie kwietnia. Dla Polski jednak już dzień dzisiejszy jest w pewnej mierze dniem przełomowym.

Sytuacja jest jasna. Polska ma przed sobą dwie drogi do wyboru.

Albo przyłączenie się do stanowiska, które w zasadniczych linjach ustalone zostało między Anglją, Francją, Włochami i Rosją,

albo utrzymanie wolnej ręki bez angażowania się w jakimkolwiek kierunku.

Teoretycznie byłaby możliwa jeszcze trzecia droga, ta, o którą pomawiają nas nieprzychylne Polsce koła zagraniczne, ale tej drogi nikt chyba nie bierze poważnie w rachubę.

Trudno przewidzieć, którą z otwierających się możliwości wybierze polska polityka zagraniczna. Miejmy nadzieję, że o wyborze zadecydują nietylko względy gry dyplomatycznej i taktyki. Chodzi o decyzje, które trudno będzie cofnąć i dlatego muszą one być powzięte pod kątem widzenia nie chwilowych ale na dalszą przyszłość obliczonych interesów państwa polskiego.

Uchwały P.A.L.

W dniu 30 i 31 ub. m. odbyło się zebranie Polskiej Akademji Literatury. W czasie obrad opracowano plan „Rocznika P. A. L.", który ma się ukazać w ciągu bież. roku; rozpatrzono memorjał Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka Polskiego i ustalono zasady współpracy z Towarzystwem, powołując celem nawiązania łączności specjalną komisję w składzie: Irzykowski, Miriam-Przesmycki, Rzymowski i Leopold Staff; uchwalono przedłużyć do 31 maja b. r. termin konkursu, ogłoszonego pod protektoratem P. A. L. przez „Książnicę Atlas" na powieść; rozpatrzono przedłożony przez „Bibljotekę Polską" projekt zbiorowego wydania dzieł Maurycego Mochnackiego pod znakiem P. A. L.; wybrano przedstawicieli P. A. L. na kwiecień b. r. w składzie: Z. Nałkowska i Jerzy Szaniawski; powierzono K. Irzykowskiemu i W. Rzymowskiemu reprezentowanie P. A. L. na zjeździe naukowym we Lwowie z okazji 200-nej rocznicy urodzin I. Krasickiego; powierzono J. Szaniawskiemu wzięcie udziału imieniem P. A. L. w uroczystościach 5-lecia Teatru im. Słowackiego na Wołyniu.

Trofeum wojenne
z wojny, której niema

RZYM, 2. 4. (PAT). Gubernator Somali Maurezio Reva doręczył Mussoliniemu sztandar, porzucony przez Abisyńczyków w czasie incydentu pod Ual-Ual. Sztandar ten złożony będzie w muzeum kolonjalnem.

Wojska włoskie
jadą do Abisynji

NEAPOL. 2. 4. (PAT). Odpłynął stąd do Afryki wschodniej parowiec „Campidoglio", wiozący 1500 ludzi z dywizji Ganinana oraz materjał wojenny.

Wierzytelności
po Kreugerze

SZTOKHOLM, 2. 4. (PAT). — Ogólna suma wierzytelności, zgłoszonych do masy upadłości króla zapałczanego Ivara Kreugera, wynosi 2 miljardy 943 miljony koron.

Wybuch prochowni
7 zabitych, 20 rannych

MEDJOLAN, 2. 4. (PAT). W prochowni pod Medjolanem nastąpił wybuch, spowodowany samozapaleniem się prochu. 7 robotników zostało zabitych, 20 odniosło rany.

Rząd polski zaprosił
min. Lavala do Warszawy

PARYŻ, 2. 4. (PAT). Agencja Havasa donosi, iż rząd polski zwrócił się do min. Lavala z zaproszeniem, aby przy okazji swej podróży do Moskwy zatrzymał się w Warszawie. Min. Laval przyjął zaproszenie.

Z Moskwy do Warszawy
„Times" o wizycie Edena w stolicy Polski

LONDYN, 2. 4. (PAT). Pod nagłówkiem „Z Moskwy do Warszawy" „Times" w artykule wstępnym omawia wizytę Edena w Warszawie i podkreśla, że z chwilą przybycia do stolicy Polski Eden rozpoczął najważniejszy etap swojej misji. Aczkolwiek wizyta w Moskwie była niewątpliwie ważna i skuteczna, to jednak stanowisko Sowietów wobec aktualnych zagadnień międzynarodowych było znane, a zwłaszcza wiadomy był stosunek Sowietów do sprawy wschodnio - europejskiego paktu bezpieczeństwa, Polska natomiast wysuwała zastrzeżenia przeciwko paktowi. Opozycja Polski wobec paktu wschodniego kieruje się przeciwko rzeczowej stronie propozycji i oparta jest na geograficznej sytuacji Polski.

Argumenty te warte są, zdaniem „Timesa", jaknajpoważniejszego zastanowienia się. Polska posiada pakty o nieagresji zarówno z Sowietami jak i z Niemcami. Polska niczego bardziej nie pragnie, jak zachowania dobrych stosunków z obu sąsiadami. Gdyby doszło do wojny między Sowietami a Niemcami będzie ona prowadzona na terytorjum Polski, czego Polska nie życzy sobie. Jednym z najciekawszych rezultatów podróży Edena będzie przeto jego raport o stanowisku Polski względem paktu wschodniego.

„Daily Telegraph" w artykule wstępnym stwierdza, że z jednego punktu widzenia wizyta w Polsce posiada większe znaczenie aniżeli rozmowy w Moskwie. Mianowicie zgóry wiadomo było, że Sowiety przychylnie ustosunkowują się do paktu wschodniego. Polskę natomiast trzeba w tym kierunku dopiero przekonać

Nie w Stresie
lecz w Castell-Borromeo

BERLIN, 2. 4. (PAT). Ze Stresy donoszą, że konferencja francusko-angielsko-włoska odbędzie się nie w samej Stresie, lecz w Castell-Borromeo na wyspach boromejskich jeziora Lago Maggiora.

Jak słychać, dziennikarzom, dla których poczyniono w Stresie wszystkie techniczne ułatwienia, wstęp na wyspę będzie wzbroniony.

Frank luksemburski
zdewaluowany o 10 procent

LUKSEMBURG, 2. 4. (PAT). Ogłoszony dekret ustala parytet franka luksemburskiego na poziomie 1.25 franka belgijskiego. Decyzja ta oznacza dewaluację franka luksemburskiego o 10 procent.

Śledztwo w sprawie porwania Januszka

natknęło się na splot tajemnic

Czyn psychopatki czy wyrafinowanej zbrodniarki?

Odnalezienie małego Januszka Skalskiego, porwanego przed 8 dniami w Ogrodzie Saskim, wywołało ogromne zainteresowanie w całem mieście. W redakcji naszej przez cały dzień wczorajszy dźwięczały telefony z zapytaniami o szczegóły odnalezienia dziecka, jego samopoczucie i bieg śledztwa. Zwłaszcza rodzice małoletnich dzieci reagują silnem oburzeniem na fakt porwania dziecka w parku publicznym, tak bardzo uczęszczanym przez dzieci śródmieścia. Dopiero teraz widzimy, jaki lęk ogarnął wszystkich rodziców i że porwanie to nie było tylko jednym z potocznych faktów wielkomiejskiego życia, lecz wywołało głęboki oddźwięk.

Januszek już w świetnym humorze

Odwiedzamy małego bohatera dnia. Złotowłosy Januszek z dziecinną beztroską wsiąknął już znowu w normalną atmosferę rodzinną i wcale się nie przejmuje tem, że odwiedzają go przedstawiciele prasy, domagając się wywiadów i fotografując go we wszelkich możliwych pozach. Energję całą zużywa na walkę z braciszkiem pomarańczami, któremi obdarzają go liczni odwiedzający. Od czasu do czasu chwyta ojcowską gitarę i z powagą spaceruje, wygrywając serenadę własnej kompozycji.

O ile w pierwszym dniu po powrocie do domu dziecko zdradzało pewien lęk w stosunku do osób obcych, i co jest charakterystyczne — przedewszystkiem do kobiet, to dzisiaj lęk ten prysnął. Świadomość, że matka jest tuż obok i w każdej chwili można się skryć w jej ramiona, powróciła mu pełną równowagę.

P. Skalska, znękana ciężkiemi przejściami ostatnich dni, opowiada z ulgą, że pierwszą noc przespała spokojnie.

Konfrontacja ze złodziejką

W dniu wczorajszym nastąpiła konfrontacja jej z Kozłowską-Rakowską, w której bez trudu rozpoznała osobę, która przez kilka miesięcy wszczynała z nią rozmowę w ogrodzie, zachwycając się zwłaszcza małym Januszkiem. Istnieje podejrzenie, że Rakowska jest zlekka nienormalna, obarczona pewną formą schizofrenji na punkcie dzieci. Zastanawiające jest jednak, że mąż Rakowskiej twierdzi kategorycznie, że pomimo ich bezdzietności, między małżonkami nigdy nie było mowy o adoptowaniu lub bodaj wzięciu na wychowanie cudzego dziecka.

Ciekawy jest również fakt, że owi dwaj tajemniczy informatorzy, którzy jakoby przypadkiem zorjentowali się, iż spotkane na ul. Chłodnej dziecko jest właśnie Januszkiem Skalskim, znali dokładnie nazwisko i adres złodziejki i posiadali aż tak dokładne informacje, że Rakowska ma pieniądze w PKO.

Trudno przypuszczać, że wszystko to było dziełem przypadku, raczej wygląda to na robotę szajki, której cele są narazie tajemnicą, a ujawnienie adresu porwanego dziecka pozwala raczej przypuścić „wsypę" niezadowolonych wspólników.

Wczoraj akta sprawy o porwanie Januszka policja 1-go komisarjatu, która przyjęła pierwszy meldunek o odnalezieniu dziecka, przekazała według właściwości 10 brygadzie stołecznego Urzędu Śledczego. W toku śledztwa ustalono przedewszystkiem nazwiska i adresy zagadkowych informatorów, którzy pierwsi wskazali p. Skalskiemu właściwy ślad, po którym trafiono do miejsca ukrycia chłopca.

Okazało się, że są to dwaj znajomi, bezrobotni stolarze: Włodzimierz Truchowski, zamieszkały w baraku Nr. 52 na Żoliborzu, i Józef Hajduczek (Chłodna 66).

Śledztwo w gąszczu tajemnic

Wczoraj obu sprowadzono do Urzędu Śledczego i poddano szczegółowym przesłuchaniom. Truchowski i Hajduczek kategorycznie twierdzą, że nie znali Kozłowskiej-Rakowskiej, a po raz pierwszy zobaczyli ją na pl. Teatralnym, prowadzącą opiekującego się chłopczyka. Zaciekawieni tem udali się w ślad za kobietą, doszli wreszcie na ul. Wolność Nr. 15, gdzie kobieta i dziecko zginęli im z oczu w jednej z ruder. Było to tydzień temu, w sobotę, kiedy to Januszek zaginął. Dowiedziawszy się z gazet o zaginięciu dziecka, dopiero w kilka dni później, t. j. przedwczoraj, przypuszczając, iż może to być Januszek Skalski, zdecydowali się zawiadomić ojca.

Przesłuchana następnie Kozłowska- Rakowska udzieliła niezupełnie jasnych odpowiedzi. Twierdzi z uporem, iż bardzo kocha dzieci, wydała na łakocie i nowe ubranko dla Januszka kilkanaście złotych i wobec tego chłopiec jej się należy. Nie może natomiast wytłumaczyć, dlaczego ostrzygła chłopca i ukryła go w norze przy ul. Nowolipki. Wyjaśnienia Rakowskiej sprawiają wrażenie zeznań człowieka nienormalnego. Czy jest to symulacja, czy prawda, ujawni niewątpliwie dalsze śledztwo.

Dalsze szczegóły śledztwa, mające dla sprawy ważne znaczenie, nie mogą być podane do wiadomości publicznej ze względu na dobro dalszego śledztwa, prowadzonego przez Urząd Śledczy pod osobistym nadzorem zastępcy naczelnika Urzędu Śledczego, nacz. Leona Przygody.

Opinja lekarza

Ponieważ powstały przypuszczenia, iż Rakowska dokonała porwania dziecka pod wpływem silnego uczucia pragnienia posiadania dziecka, zwróciliśmy się do jednego z wybitnych lekarzy-neurologów, biegłego sądowego w chorobach psychicznych, dr. Jana Nelkena, z prośbą o wyjaśnienie tej możliwości z punktu widzenia medycyny.

— Każda kobieta — wyjaśnia dr. Nelken — posiada wrodzony popęd biologiczny do macierzyństwa. Na tle zmian psychicznych popęd ten może się wysunąć na pierwsze miejsce.

— Po gruntownem zbadaniu całej psychiki możnaby ustalić, czy sprawę tę należałoby traktować jako wypadek zadowolenia chęci psychopatki. W tym wypadku należałoby poddać obwinioną szczegółowym obserwacjom lekarskim dla ustalenia, czy w ustroju badanej nie zachodzą gruntowne zmiany na tle całej psychiki — zakończył dr. Nelken.

Obok zamieszczamy list, otrzymany wczoraj przez redakcję od jednej z matek, rzucający inicjatywę urządzenia, w drodze składek, „wakacyj dla Januszka".

W tramwajach i w gazowni

Porozumienie przeprowadzono — ale niezupełnie

W związku z koniecznością rozprowadzenia ryczałtu, przyznanego przez Zarząd Miejski pracownikom tramwajowym, podczas ostatnio ukończonych pertraktacyj w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej trwają obecnie prace biurowe nad ostatecznem określeniem poborów poszczególnych pracowników. Jak pisaliśmy, jest to ryczałt od poprzednio preliminowanej ogólnej sumy wydatków personalnych w tem przedsiębiorstwie. Określenie poborów dokonane będzie w porozumieniu ze związkami zawodowymi. Wobec tego ostateczne podpisanie umowy zbiorowej nastąpi w ciągu 7 dni.

Pewna część pracowników tramwajowych, nie chcąc przyjąć nowych warunków, złożyła podania o przeniesienie na emeryturę. Wskutek zabiegów związków zawodowych termin na składanie tych podań władze miejskie przedłużyły z soboty, 30 marca, do niedzieli, 31 marca.

W gazowni, po podpisaniu w sobotę popołudniu dwustronnego protokułu obejmującego porozumienie na zasadnicze wytyczne nowej umowy zbiorowej, trwały przez niedzielę dalsze rozmowy, mające na celu sprecyzowanie ostatecznego tekstu tego układu.

Przedstawiciele pracowników zgłosili jeszcze cały szereg poprawek do tekstu umowy, a dyrekcja gazowni skierowała te poprawki do prezydenta miasta dla ostatecznej decyzji. Ustalenie umowy i jej podpisanie nastąpi prawdopodobnie dziś.

W gazowni również część pracowników zdecydowała się odrzucić nowe warunki płacy i prosić o przeniesienie na emeryturę. Wczoraj układano właśnie listę zgłaszających się do emerytury i związek klasowy robotników gazowni wystąpił do dyrekcji z prośbą o przedłużenie terminu na składanie odpowiednich podań.

Cofnięcie prawa ubogich

księżnie Marji Lubomirskiej

W procesie Marji ks. Lubomirskiej, która wystąpiła przeciwko p. Murawskiej o zwrot dwu domów w Warszawie, będących uprzednio własnością ś. p. hr. Jakóba Potockiego, biegli złożyli swoje sprawozdanie co do stanu majątkowego powódki. Jak wiadomo bowiem, księżna Lubomirska żądająca unieważnienia dwóch aktów sprzedaży zwróciła się do sądu o przyznanie jej prawa ubogich. Na pierwszej rozprawie pełnomocnicy Murawskiej zakwestjonowali to prawo, udzielone już przez sąd. W związku z tem Sąd Okręgowy polecił przeprowadzić dokładne badanie stanu finansowego księżnej.

Księżna Lubomirska nie posiada majątku nieruchomego, tak, że oszacowaniu podlegały tylko ruchomości ocenione przez biegłego na sumę 35.000 zł. Ponadto z zaświadczenia urzędu skarbowego wynika, iż księżna w latach 1933 i 1934 uzyskała 12 tys. zł. otrzymane gotówką z ordynacji Zamoyskich; ponadto pod uwagę wzięto następujące pozycje: 9.832 zł. jako wartość uzyskana z 14-pokojowego mieszkania i 5400 zł. jako wartość otrzymanych produktów.

Sąd okręgowy biorąc powyższe dane rachunkowe pod uwagę zmienił swoje poprzednie postanowienie i odmówił prawa ubogich księżnej Lubomirskiej.

Wobec takiej decyzji księżna Lubomirska będzie musiała opłacić olbrzymią kwotę kilkunastu tysięcy złotych tytułem wpisu sądowego, o ile zechce prowadzić sprawę przeciwko p. Murawskiej.

Skonfiskowanie tytułu jednodniówki prima-aprilisowej

Wczoraj na mieście ukazała się jednodniówka z okazji Prima Aprilis. Bez nazwy, albowiem tytuł skonfiskowała cenzura. Pozatem dowcipna treść jednodniówki błyszczy gdzieniegdzie białemi plamami. Pismo to donosi o wiekopomnej chwili połączenia wszystkich stronnictw politycznych w Sejmie, o zajściu na Dworcu Głównym w Warszawie, w trakcie którego baletmistrz Ciepliński spoliczkował 40 aktorów zagranicznych, podaje dalej wiadomość o utworzeniu w stolicy Parku Narodowego dla żydów i t. d. Dowcipne reportaże i notatki uzupełniają prima-aprilisową jednodniówkę. Cena 20 groszy.

Jednodniówka jest jeszcze w sprzedaży.

Żąda 70.000 zł. odszkodowania

za nieuzasadnione oskarżenie

Do wydziału I cywilnego Sądu Okręgowego wpłynęło rzadko spotykane powództwo o odszkodowanie.

Niewinnie oskarżony o defraudację domaga się wynagrodzenia strat materjalnych i moralnych poniesionych wskutek osadzenia go w więzieniu.

Przed kilkoma laty właścicielki trzech nieruchomości w stolicy, siostry Jędryczkowskie, oskarżyły swego administratora, Augusta Tustanowskiego o przywłaszczenie kilkudziesięciu tysięcy złotych. W sprawie tej podjęte zostało śledztwo w czasie którego Tustanowski, znalazł się w areszcie zapobiegawczym trwającym około roku. Po długotrwałych badaniach buchalteryjnych, okazało się, iż administrator jest zupełnie niewinny, wobec czego sprawę jego umorzono.

Obecnie Tustanowski wystąpił przeciwko autorkom skargi z żądaniem odszkodowania w wysokości 70.000 złotych za poniesione przez nich przykrości. Sąd część pretensji niewinnie oskarżonego zabezpieczył na nieruchomościach autorek niesłusznej skargi.

200 absolwentów uczelni zagranicznych

czeka na nostryfikację

Organizacje akademickie przeprowadziły rejestrację absolwentów wydziałów lekarskich uczelni zagranicznych, którzy nie mogą uzyskać prawa praktyki spowodu zamknięcia nostryfikacji na polskich uniwersytetach. W samej tylko Warszawie zarejestrowano 200 posiadaczy dyplomów lekarskich bez nostryfikacji.

Minister W. R. i O. P. Contra Uniwersytet Jagielloński

Zniesienie katedry prof. Sobieskiego

Minister W. R. i O. P. ogłosił zarządzenie znoszące katedrę historji powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zajmowaną przez jednego z najwybitniejszych współczesnych historyków polskich, prof. Sobieskiego.

Zarządzenie to brzmi: „Znosi się na Wydziale Filozoficznym Uniwerysytetu Jagiellońskiego w Krakowie katedrę historji powszechnej wraz z połączonym z nią zakładem naukowym. Tworzy się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie katedrę historji nowożytnej wraz z połączonym z nią zakładem naukowym".

Charakterystyczne, że senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, zawiadomiony o projekcie tej zmiany, wypowiedział się przeciw zniesieniu katedry historji powszechnej. Mimo to minister W. R. i O. P. postanowił zlikwidować katedrę prof. Sobieskiego.

Skazanie redaktora „Strażnicy Harcerskiej"

Wczoraj w godzinach popołudniowych Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w procesie redaktora Baltazara Podhorskiego, który odpowiadał przed sądem oskarżony przez Związek Harcerstwa Polskiego o zniesławienie. Podhorski zamieścił dwa artykuły w których poddał ostrej krytyce projektowane zmiany do statutu Związku harcerstwa.

Sąd uznał winę Podhorskiego za udowodnioną i skazał go na miesiąc aresztu zawieszając tę karę.

Ogłoszenie upadłości sp. akc. „Prasa Polska"

W wydziale II handlowym Sądu Okręgowego pod przewodnictwem prezesa Lautera rozpatrzona została prośba sp. akc. „Prasa Polska" w likwidacji (Marszałkowska 3/5/7) o ogłoszenie upadłości. Sąd Handlowy uwzględnił podanie spółki, ogłaszając upadłość i mianując syndykiem adw. Henryka Kona-Koneckiego. Nadwyżka passywów nad aktywami wynosi w upadłej spółce 2.591.172 zł. 78 groszy.

List do redakcji

Wakacje dla Januszka

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z uczuciem głębokiej ulgi wyczytałam wiadomość o odnalezieniu małego Januszka Skalskiego, w tak bezczelny sposób porwanego matce w biały dzień, w samem centrum miasta.

Nie przesadzę chyba twierdząc, że tysiące matek w Warszawie przeżywało wspólnie z pp. Skalskimi te straszne momenty niepokoju, rozpaczy i bólu. Wypadek taki był bowiem sygnałem alarmu dla macierzyńskich serc. Dziś spotkał te cios tych ludzi, jutro może spotkać jedną z nas. Zwłaszcza dla matek pracujących poza domem, zmuszonych posyłać na spacer dzieci pod opieką płatnych wychowawczyń fakt ten był źródłem strasznego niepokoju.

Czytaliśmy niejednokrotnie o porywaniu dzieci przez gangsterów, w celu uzyskania okupu, lecz zdawało się nam, że tego rodzaju zbrodnicze praktyki są wyłącznym przywilejem eksentrycznej Ameryki, lecz żeby coś podobnego mogło się stać u nas, w Warszawie, w to się poprostu nie chciało uwierzyć.

Sam przebieg zaginięcia dziecka i jego odnalezienia ma posmak dziwnej tajemniczości, nie działającej bynajmniej uspakajająco. Wierzymy, że śledztwo wyjaśni te wszystkie ciemne punkty i ustali czy była to inicjatywa jednostki czy też całej szajki i jaki przyświecał im cel? Surowe ukrócenie tego rodzaju praktyk winno raz nazawsze zniechęcić złych ludzi, którzy nie wahają się sięgnąć po najbliższy sercu rodziców skarb — własne dziecko.

Całem sercem dzielę radość pp. Skalskich i współczuję maleństwu, zdając sobie sprawę co taka dziecina, wyrwana przemocą z otoczenia rodziny musiała przeżyć wśród obcych ludzi, jeżeli nawet nie znęcano się nad nim. Każdej kochającej swe dzieci matce krew ścina się w żyłach na myśl, że jej dziecko mogło spotkać coś podobnego. Dopóki ta sprawa nie zostanie gruntownie i wyczerpująco wyjaśniona ze strachem puszczać będę swoje dzieci na spacer i zapewne nie jestem w tym względzie unikatem. Proszę gorąco informować nas dalej jaki los spotka złodziejkę i czy nie minie ją zasłużona kara. Milczenie na ten temat to sianie paniki wśród matek Warszawy.

Byłabym wdzięczna, gdyby Pan Redaktor zechciał poprzeć moją inicjatywę. PP. Skalscy są ludźmi o skromnych warunkach materjalnych, a mały Januszek przeszedł silny wstrząs nerwowy. Przyszło mi więc do głowy, że dobrzeby było zebrać wśród społeczeństwa kwotę umożliwiającą wysłanie chłopaczka na wakacje na wieś. Jest to podobno ładne, mądre i żywe dziecko, ma więc zadatki na dzielnego obywatela. Zapewnijmy mu latem trochę słońca, świeżego powietrza, odpoczynku po ciężkiem przejściu, dopomóżmy pp. Skalskim, którzy sądząc z opisu państwa są dobrymi, oddanymi swym dzieciom rodzicami, których spotkała ciężka krzywda. Jako inicjatorka tej zbiórki składam przy niniejszym 10 zł. na zapoczątkowanie składki na „Wakacje dla Januszka".

Łączę wyrazy poważania

Jedna z matek

Marja Ozierska

Pod zarzutem kolportażu „Sztafety"

Nowa serja spraw b. O.N.R.-owców

Na wokandzie sądów pojawiła się nowa serja procesów b. członków b. ONR.

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpoznał sprawę p. Edwina Kamińskiego, który skazany został z art. 165 K. K. mówiącego o przynależności do tajnej organizacji — na 3 miesiące aresztu.

Policja przeprowadzając rewizję u Kamińskiego, znalazła w mieszkaniu 30 egzemplarzy podziemnego czasopisma organu ONR „Nowa Sztafeta". Ponadto wykryto dwa szablony do malowania napisów na ścianach z hasłem: „ONR czuwa!"

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok poprzedniej instancji z taką zmianą, że zawiesił wykonanie kary.

W Sądzie Okręgowym rozpoczęła się natomiast sprawa dwóch b. członków b. ONR Kazimierza Missorka i Wacława Cibody. Obaj oskarżeni zatrzymani zostali w Otwocku. Pewnego wieczora policjant znajdujący się w obchodzie swojego odcinka napotkał młodego człowieka, który na widok funkcjonarjusza zmieszał się i szybkim krokiem począł uciekać. Zachowanie się nieznajomego wydało się policjantowi podejrzane i zawołał na młodego człowieka, wzywając go do zatrzymania się. Nieznajomy w odpowiedzi na wezwanie przyspieszył jeszcze kroku i zatrzymany został w sklepie o 100 m. Policjant przeprowadził rewizję i znalazł pod marynarką ukryte egzemplarze „Nowej Sztafety". Aresztowanym okazał się 18-letni Wacław Ciboda, który na zapytanie skąd posiada nielegalne drugi, oświadczył, że tegoż dnia otrzymał je od niejakiego Missorka z poleceniem rozrzucenia na terenie Otwocka. Wskutek tych zeznań aresztowany został i 19-letni Kazimierz Missorek. Obaj młodzieńcy stanęli wczoraj przed sądem, przyczem Missorek utrzymuje, że nie zna Cibody i nigdy nie dawał mu druków. Obrońca oskarżonego Missorka wnosił o wezwanie jako świadka policjanta, który przeprowadzał dochodzenie w tej sprawie, celem ustalenia, że Missorek istotnie nie komunikował się i wogóle nie znał Cibody.

Sąd postanowił przerwać rozprawę do najbliższego piątku i przesłuchać na niej wspomnianego policjanta.

BEZ OKULARÓW

Czy należało się obrazić?

Bez blagi, fanfaronady, samochwalstwa, bez żalu i pretensji! Takie sobie zdarzenie: niecodzienne, anonimowe, prywatne, a jednak charakterystyczne. Nie wiem jednak, co o niem myśleć.

Wsiadłem do tramwaju, przez tylną oczywiście platformę—drugiego wagonu. W wagonie tłok i ścisk. W tłumie zbitych, jak śledzie w beczce, pasażerów widzę znajomego adwokata, człowieka statecznego. Jechał z synem. Właściwie chciał już wysiąść i to nielegalnie — z tylnej platformy. W tym momencie tramwaj zwolnił biegu.

— Bądźcie tak dobrzy, kupcie dwa bilety, bo przecież nie docisnę się do konduktora... To mówiąc, podał mi przez głowy kilku stłoczonych pasażerów 50 groszy.

Przyrzekłem. Po trzecim przystanku udało się mi „wtranżolić" do wnętrza i nawet usiąść na ławce. Podchodzi konduktor.

— Proszę za bilety! — Podałem 75 groszy i zamawiam:

— Trzy bilety — proszę.

— Te dwa za kogo? — pyta konduktor.

— Już wysiadł ten pan z synem i właśnie mnie prosił, bym kupił za niego dwa bilety.

Konduktor spojrzał na mnie życzliwie, aż tu w tymsamym momencie wstaje zażywny jegomość, zdejmuje kapelusz i spojrzawszy na mnie z uśmiechem, woła głośno:

— Cześć niebywałej uczciwości!

I zaraz, kierując się ku wyjściu dodaje trochę ciszej:

— Takiego warjata nie widziałem dotąd...

Wysiadł, tramwaj ruszył dalej i zapewne jegomość już nie słyszał, jak wszystka publiczność w tramwaju wybuchnęła gromką salwą śmiechu, tłocząc się ku mnie i spoglądając na moją skuloną postać!

Byłem naprawdę zawstydzony i przerażony tym wybuchem uszanowania, a zaraz potem tak... obraźliwem podejrzeniem.

I dotąd nie wiem, czy nie stało się źle, żem nie wyskoczył odrazu za jegomościem, który mnie zostawił w tramwaju jak... na cenzurowanem.

Wysiadłem dopiero na następnym przystanku.

m. D.

Za cztery [illegible] wojna

11.XI.1918 -- 16.III.1935

Genjalny manewr Ludendorfa

I.

Największym fałszem historycznym, którym jednak świat narkotyzował się przez lat kilkanaście, jest twierdzenie o zakończeniu wojny w dniu 11 listopada 1918 r. kapitulacją Niemców. Traktat wersalski, na którym widnieją również podpisy delegacji niemieckiej, stał się tego fałszu potwierdzeniem i umocnieniem.

Poza sferami wojskowemi b. koalicji, które jednak, nie wyłączając marsz. Focha, nie miały wpływu na decyzję kierowników polityki światowej, nikt nie zdawał sobie, lub nie chciał zdawać, sprawy, że

kapitulacja Niemców była niczem innem, jak genjalnym manewrem strategicznym,

wyrównywającym błędy popełnione przez dowództwo niemieckie w czasie długich czterech lat wojny.

Spójrzmy na ówczesną sytuację obu stron..

Obóz państw centralnych, wyczerpany z rezerw materjałowych i fizycznych. Poza betonowemi pozycjami frontu zachodniego stoi zaledwie kilka dywizyj niemieckich, zużytych poprzedniemi walkami fizycznie i psychicznie. Do szeregów wkradł się już ferment i rozprzężenie. W kraju głód coraz większy, a łodzie podwodne, na które tak liczono, nie zdołały ostatecznie uporać się z blokadą. Rewolucja rosyjska, która odciążyła front wschodni, przyszła zapóźno i niewiele już zaważyła na losach frontu zachodniego.

Twierdza państw centralnych zieje jeszcze ogniem swych niezliczonych dział i karabinów maszynowych, lecz są to już tylko pozory dawnej siły, maskujące tragiczną rzeczywistość. Nieuchrony koniec się zbliża. Cały front od Atlantyku po Alpy płonie. Taktyka krótkich, lecz częstych i gwałtownych uderzeń, zastosowana przez marsz. Focha, robi swoje — wyczerpuje i zużywa siły obrońców. W zastraszający sposób rosną rezerwy ludzkie i materjałowe państw koalicji. Przystąpienie Ameryki do wojny w maju 1917 r radykalnie zmieniło sytuację stron walczących. Wyczerpująca się już koalicja zyskała olbrzymi rezerwuar świeżych sił ludzkich i pomoc potężnego przemysłu amerykańskiego. Jasnem było, że uruchomienie tej nowej siły i wprowadzenie jej w krwawą grę wymagać będzie czasu. Rozumiały to obie strony — i

zaczęły walczyć o czas.

Z ogromnym nakładem siły i środków przygotowane dwie ofenzywy Ludendorfa we Flandrji i pod Verdun w ciągu 1917 i 1918 roku miały wydrzeć przeciwnikowi zyskaną przez niego szansę. Obie zawiodły, a co gorsza, zużyły całą żywą i nerwową siłę państw centralnych.

Nadszedł maj 1918 r. Czołowe oddziały armji amerykańskiej stoją już na ziemi francuskiej. Foch uruchomił swą maszynerję, która setkami młotów kuje i kruszy nieprzerwanie mury obrońców. Rezerwy jego rosną. Zbliża się chwila decydująca. W listopadzie 1918 r. szturm ostateczny już przygotowany. Ruszy do niego kilkadziesiąt dywizyj i masy tej z żelaza, ognia i zapału nic już nie zdoła powstrzymać. Nad Rzeszą zawisło groźne Mane — Tekel — Fares.

W niemieckiej kwaterze głównej odbywa się ostatnia narada. Cesarz i Hindenburg przyjęli nowy plan Ludendorffa.

Kapitulacja postanowiona.

Ona tylko zdoła powstrzymać groźną armję najezdniczą Focha i zachowa Rzeszę przed nieuniknionem w razie inwazji, rozbiciem. Lecz kapitulacja to mało. Ażeby oszukać świat — trzeba jeszcze efektu, który przemówi jaskrawo do wyobraźni demokracyj zachodnio - europejskich i utrwali wiarę w narodziny nowych, szczerze pokojowych Niemiec. Dlatego musi zniknąć wszystko, coby przypominało przeszłość, a Niemcy przybiorą szatę nową, koloru republikańskiego.

W ślad za zbawczą decyzją potoczyły się fakty.

Przed frontem ukazała się delegacja niemiecka z białą flagą, a w 24 godziny później trąbki wzdłuż tysiąckilometrowej linji okopów rozbrzmiewały radosną wieścią o kapitulacji Niemiec i zakończeniu wojny. Wkrótce potem przyszły wieści o rewolucji w Niemczech i abdykacji cesarza. W Wersalu mówiono już i układano się z przedstawicielami nowej republiki.

Niemcy przyjęli wszystkie podyktowane im warunki — rozbrojenie i kontrybucję. Nie spełnili jednak żadnego.

Powojenna polityka Niemiec, posługując się frazesem pacyfistycznym, jest niczem innem, jak urzeczywistnieniem planu zaczętego kapitulacją — **odnowienia zużytej żywej i materjałowej siły Niemiec i usunięcia tych braków organizacyjnych, które przyczyniły się do przegranej.** Nie poprzestając na odnowieniu siły wojennej Niemiec, gra miała na celu rozluźnienie, a nawet rozbicie jedności koalicji, przez pokłócenie zapomocą intryg i zręcznej propagandy b. sojuszników.

Ideą, wiążącą te poczynania, wspólną dla wszystkich rządów niemieckich od dnia kapitulacji po ostatnie czasy była i jest

wola zakończenia wojny przerwanej tylko w r. 1918 i narzucenia światu „pokoju niemieckiego".

Na przestrzeni powojennych lat 17-tu w Niemczech nie stało się nic, coby nie było realizowaniem zasadniczej idei. Frazeologja pokojowa Stressemanna czy Hitlera tak samo maskuje myśl o wojnie, jak lansowane na wewnątrz i na zewnątrz hasło rozbrojnych Niemiec. **Od dwóch lat zmieniło się tylko tempo wydarzeń.** Hitler urzeczywistnia z żelazną konsekwencją to, co Ludendorff, postanawiając kapitulację, pomyślał:

Od zjednoczenia Rzeszy przez usunięcie odrębności jej rządów do ustawy z 16 marca r. b. o powszechnym zaciągu wojskowym, od studjów laboratoryjnych chemików niemieckich, aż do olbrzymich prac nad rozbudową dróg i zmotoryzowaniem kraju —

wszystko służy tej jedynej i zasadniczej myśli — wojnie.

Dekret z 16 marca o powszechnym zaciągu wojskowym, przedstawiony jako odpowiedź na rzekome zbrojenia francuskie, w rzeczywistości jest **zakończeniem etapu przygotowań wojennych** — zdziera niepotrzebną już i bezużyteczną maskę. Siły wojenne odnowione. Trzecia Rzesza z dn. **16 marca przeszła już bezpośrednio do przygotowania mobilizacji**

Symbolem, łączącym dzień 11 listopada 1918 r. z dniem 16 marca 1935 r. był okryk gen. Blomberga na cześć Ludendorffa i odpowiedź genjalnego manewru z roku 1918, sławiąca Hitlera jako nie mniej genjalnego realizatora planu.

Następne artykuły tego cyklu poświęcimy omówieniu zasadniczych punktów wojennych przygotowań niemieckich.

B. Zawadzki.

Cesarz Mandżuko z wizytą w Tokjo

TOKJO, 2. 4. (PAT). Cesarz Mandżuko opuścił wczoraj Hsin-King i udał się do Tokjo z oficjalną wizytą do cesarskiej pary japońskiej.

Zgon Renaudel'a

PARYŻ, 2. 4. (PAT). Po dłuższej chorobie zmarł w miejscowości Palama na Majorce dep. Pierre Renaudel. Zmarły był jednym z wybitniejszych przywódców socjalistycznych we Francji, ostatnio zaś założył stronnictwo neosocjalistyczne.

Życiorys min. Edena

Minister Eden urodził się w czerwcu 1897 roku jako syn sira Williama Edena, bogatego właściciela ziemskiego. Po ukończeniu słynnej szkoły w Eton, Eden licząc lat 18, powołany został do szeregów i odbył wojnę w armji brytyjskiej na froncie francuskim, uzyskując przy końcu wojny stopień kapitana. Następnie Eden odbył studja w Oxfordzie, zajmując się badaniem języków wschodnich. Studja te Eden uzupełnił następnie podróżami po bliskim wschodzie azjatyckim. W r. 1923 Eden zają się aktywnie polityką i wybrany został, licząc lat 26, z ramienia partji konserwatywnej jako poseł do Izby Gmin.

W parlamencie Eden szybko zwrócił na siebie uwagę, jako wybitnie zdolny i znający sprawy międzynarodowe. W r. 1926 ówczesny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, sir Austen Chamberlain, powołał Edena na stanowisko swojego parlamentarnego prywatnego sekretarza. Aż do końca urzędowania sira Austena Chamberlaina w r. 1929 Eden był prawą ręką brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych.

Gdy utworzony został w r. 1931 rząd narodowy, Eden mianowany został parlamentarnym podsekretarzem stanu dla spraw zagranicznych. W r. 1933, gdy nastąpiła częściowa rekonstrukcja rządu narodowego, Anthony Eden mianowany został ministrem przez nadanie mu stanowiska lorda pieczęci prywatnej, które równa się w istocie rzeczy stanowisku ministra bez teki.

Powołując Edena na to stanowisko gabinet brytyjski polecił mu zajmowanie się całokształtem spraw rozbrojeniowych we współdziałaniu i pod kierownictwem Ministra Spraw Zagranicznych. Minister Eden jest więc jako lord pieczęci prywatnej w sytuacji specjalnego znaczenia, jako bezpośredni po ministrze Spraw Zagranicznych reprezentant brytyjskiej polityki zagranicznej zarówno w Izbie Gmin, jak i na konferencjach międzynarodowych. Minister Eden uchodzi za jednego z najzdolniejszych młodych polityków konserwatywnych i powszechnie rokują mu wielką przyszłość.

3.IV.1935

Rozdroże

Splot dążeń i działań w dzisiejszej polityce międzynarodowej w Europie jest zawiły. Bieg zdarzeń jest oszałamiający. Możnaby narzekać, że niepodobna przeniknąć, co właściwie się dzieje i co się święci.

Ale tak nie jest. W wielkich sprawach są zawsze także ujęcia bardzo proste. I te bywają pewne.

Tak też, z lotu ptaka, trzeba spojrzeć na przyjazd p. Eden'a do Warszawy po pobycie i naradach w Berlinie i w Moskwie.

W Berlinie wynik rozmów sir John Simon'a i p. Eden'a z pp. Hitler'em i v. Neurath'em jest wyraźny: nie dogadali się.

W Moskwie wynik rozmów p. Eden'a z p. Litwinowem a także z pp. Małotowem i Stalinem jest niemniej wyraźny: dogadali się.

W Warszawie sedno rzeczy jest też wyraźne: lepiej będzie dogadać się, niż nie dogadać się.

Widać zarazem, jak na dłoni, że z głównym zespołem państw Europy dogadać się można obecnie tylko na podstawie rzeczywistego i skutecznego współdziałania w zabezpieczeniu pokoju, jak stało się w Moskwie, a nie można się dogadać przeciw pokojowi i na rzecz umożliwiania zawieruch, jak wskazuje ujemny wynik rozmów w Berlinie.

Właśnie dlatego wybór drogi powinien być łatwy dla Polski. Nam potrzeba pokoju, potrzeba bezpieczeństwa, potrzeba porozumienia z innymi dla tych celów. Jeśli Trzecia Rzesza chce sobie zostawiać otworem widoki jakichś przedsięwzięć nazewnątrz, nietylko nie może to Polski zachęcać do łączenia się z nią w takich zamiarach, ale musi być ostrzeżeniem i podnietą do znalezienia się na innym szańcu. Bo takie zamysły niemieckie ugodzą wcześniej czy później, a raczej wcześnie, właśnie w Polskę.

Nie będzie przesady w twierdzeniu, że polityka polska, w chwili przyjazdu p. Eden'a i w związku z nim, jest na rozdrożu. Już wcześniej, rok temu, mogliśmy i powinniśmy byli, wybrać drogę właściwą. Zamiast tego poszło się ni tak ni siak. Ale teraz dochodzimy do rozdroża ostatecznego i trzeba wybierać.

St. St.

Szwajcarja domaga się wydania Jacoba przez Niemcy

BERLIN, 2. 4. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Berna, że na dzisiejszem posiedzeniu stałej rady szwajcarskiej poseł Thalmann wystąpił z interpelacją w sprawie niemieckiego dziennikarza emigracyjnego Jacoba. W odpowiedzi radca związkowy Motta oświadczył, że rada związkowa poleciła posłowi szwajcarskiemu w Berlinie wręczyć podsekretarzowi stanu von Buelowowi specjalną notę w tej sprawie. Nota domaga się wydania Jacoba władzom szwajcarskim. Ze strony niemieckiej obiecano udzielić w tej sprawie pisemnej odpowiedzi.

W zakończeniu Motta oświadczył, że Szwajcarja na wypadek nieuwzględnienia jej żądań przez Niemcy odwoła się do postanowień niemiecko - szwajcarskiego układu arbitrażowo-koncyljacyjnego z dnia 3 grudnia 1921 roku.

Goering naczelnym wodzem zjednoczonych sił lotniczych

BERLIN, 2. 4. (ATE.). Dziś minister lotnictwa Rzeszy, generał Goering, objął naczelne dowództwo nad artylerją przeciwlotniczą. W związku z tem na placu ćwiczeń wojskowych w Doeberitz odbyła się uroczysta parada. Minister Goering zjawił się w otoczeniu swego sztabu. Wygłosił on przemówienie, w którem oświadczył, że dowództwo sił lotniczych Rzeszy zostało skoncentrowane w jednem ręku. Zadaniem lotnictwa jest obrona kraju i zapewnienie bezpieczeństwa norodowi niemieckiemu. Goering zakończył swą mowę okrzykiem na cześć Hitlera, ojczyzny i narodu. Następnie oddziały artylerji przeciwlotniczej przemaszerowały przed nowym dowódcą.

Niemiecki Front Pracy przeciw duchowieństwu katolickiemu

LIPSK, 2. 4. (PAT). Czterotygodniowe obrady wszechniemieckiego kongresu niemieckiego Frontu Pracy zakończone zostały referatem dr. Grossa, kierownika urzędu do spraw rasowych, oraz ministra Francka, przewodniczącego akademji prawa niemieckiego. Pierwszy, wykładając teorję rasizmu, ostro zaatakował kler katolicki za prowadzenie na zachodzie Niemiec potajemnej akcji przeciwko sterylizacji, nazywając tę akcję zdradą stanu, przed którą narodowi socjaliści zawczasu przestrzegają. Min. Franck, omawiając reformę prawa niemieckiego, stwierdził z naciskiem: „Dla biurokratyzmu, ducha kastowości i pychy w prawie niemieckiem niema miejsca. Celem naszym to bezpieczeństwo, prawda i jasność prawa."

500 robotnikom Popękały bębenki w uszach

TOKIO, 2. 4. (PAT). W fabryce nawozów chemicznych w Konana nastąpił wybuch wielkiego rezerwuaru ze skoropalnym tlenem. 7 robotników poniosło śmierć, 44 jest ciężko rannych, zaś zgóra 500 popękały bebenki.

Głosy o podróżach min. Edena

Berlin oczekuje od Warszawy

solidarnego oporu w sprawie paktu wschodniego

BERLIN, 2.4 (PAT). Prasa niemiecka szeroko komentuje wczorajszy komunikat moskiewski.

Oznaki zbliżającego się ciężkiego kryzysu mnożą się — oświadcza naczelny redaktor „Berliner Tageblatt", Paweł Scheffer — i dodaje: Znajdujemy się już nawet w pełni kryzysu. Komunikat moskiewski nasuwa poważne wątpliwości, a głosy, nadchodzące z Londynu, nie wykluczają całkowicie możliwości dojścia do skutku paktu wschodniego bez udziału Niemiec pod auspicjami Ligi Narodów i bez sprzeciwu Anglji.

W Warszawie wskażą zapewne panu Edenowi na fakty, decydujące o sytuacji na wschodzie, i — mam nadzieję — że może pakty te decydować będzie w Stresie.

Autor uzasadnia w dalszym ciągu odrzucenie przez Niemcy paktu wschodniego w jego obecnem ujęciu i jako pierwszy dziennik niemiecki ujawnia przytem fakt, że ze strony Niemiec wysunięty był kontrprojekt tego paktu. Kontrprojekt ten, zbliżony do poprzednio proponowanego paktu, nie zawiera jednak ukrytych konsekwencyj, wynikających z konieczności wystąpienia przeciw napastnikowi.

„Deutsche Allgemeine Ztg." pisze: „Gdy w Warszawie oświadczą Edenowi, że Polska nie czuje się zagrożona przez Niemcy, to dlaczego groźbę tę odczuwać ma Rosja sowiecka? Układ z Niemcami dał Polsce gwarancję bezpieczeństwa, którą mógłby uzyskać każdy sąsiad Niemiec, gdyby jej chciał. W rezultacie nie chodzi o system, lecz o stworzenie całego stanu bezpieczeństwa.

Wizyta w Warszawie otworzy ministrowi angielskiemu oczy na udowodnione wyniki metod, odmiennych od systemu paktów zbiorowych. Dziennik wskazuje dalej, że głównym celem polityki angielskiej jest nie system paktów, lecz ograniczenie zbrojeń. Uderzający jest więc — konkluduje dziennik — brak w komunikacie moskiewskim choćby jednego zdania o ograniczeniu zbrojeń.

„Diplomatisch - Politische Korrespondenz" polemizuje ponownie z ideą paktu wschodniego, porównując go z faktycznemi sojuszami i układami wojskowemi pomiędzy niektóremi państwami. Korespondencja zwraca uwagę na ustęp, zawarty w komunikacie moskiewskim, mówiący o braku sprzeczności między Anglją i Sowietami, i zauważa, że należy się spodziewać, iż również w przyszłości twierdzenie to będzie możliwe.

NIEBEZPIECZEŃSTWO WOJNY

LONDYN, 2. 4. (PAT.). W ocenie, jakiej prasa angielska bez wyjątku udziela wizycie Edena w Moskwie, czynnikiem najistotniejszym i według informacji prasy angielskiej najbardziej wartościowym są wynurzenia poczynione wobec Edena przez Stalina.

Korespondent „Times'a" zamieszcza na ten temat szereg interesujących szczegółów.

Między innemi w rozmowie z Edenem Stalin postawić miał pytanie, czy niebezpieczeństwo wojny jest obecnie większe czy mniejsze niż w r. 1914. Gdy Eden oświadczył, że, jego zdaniem, niebezpieczeństwo jest teraz mniejsze — Stalin wyraził pogląd przeciwny, uzasadniając to tem, że w r. 1914 był tylko jeden naród, którego dążenia do ekspansji zawierały w sobie niebezpieczeństwo wojny. W r. 1935 są dwa takie narody — Niemcy i Japonja. Nie rozwodząc się dłużej nad niebezpieczeństwem niemieckiem, Stalin zaznaczył, że usiłowania obezwładnienia lub izolowania Niemiec były niewłaściwe i daremne. Obecny stan umysłów w Niemczech jest jednak — zdaniem Stalina — niebezpieczny.

W pewnym momencie w toku rozmowy Stalin miał spojrzeć na widniejącą na mapie małą wyspę na Atlantyku, jaką jest Anglja, oraz na olbrzymie terytorjum, rozciągające się przez Europę i Azję, jakiem jest Rosja i, czyniąc aluzję do Anglji, oświadczył, iż dziwnem jest, gdy się pomyśli, że losy pokoju lub wojny zależą od tak małego kraju.

O surowsze wyroki na powstańców greckich

ATENY, 2. 4. (PAT). W wielu miastach Grecji odbyły się zebrania protestacyjne zwolenników Metaxasa przeciwko zbyt łagodnym wyrokom na uczestników powstania. Na zebraniach tych uchwalone są rezolucje, domagające się kary śmierci na buntowników oraz ustąpienia rządu. Dotychczas podali się do dymisji ministrowie Pesmanzoglen i Sayas.

Manifestacyjna degradacja 13 oficerów greckich

ATENY, 2. 4. (PAT). W dniu dzisiejszym w obecności 20 tys. tłumu odbyła się dagradacja 13 oficerów, którzy brali udział w powstaniu. Po odczytaniu wyroku sądu wojennego 5 żołnierzy zerwało skazanym epolety i inne odznaki oficerskie.

8 tysięcy złotych w łachmanach legendarnego żebraka

LUBLIN, 2.4. (Tel. wł.). — Charakterystycznym typem ulicy lubelskiej był pewien żebrak obleczony w płaszcz, uszyty z setek i tysięcy gałganków nawarstwianych od wielu lat, tak, że tworzyły pancerz o potwornej grubości. Człowiek ten nigdy nie żebrał w mieście, kręcąc się ustawicznie po okolicy.

W tych dniach znaleziono go martwego w sieni pewnego domu; okazało się, że zmarzł z zimna. Ponieważ zrodziły się słuchy, że w płaszczu żebraka, o którym krążyła legenda, że jest wysokim oficerem b. armji carskiej, kryją się wielkie skarby, zrewidowano zawartość strzępków i rzeczywiście znaleziono w nim sumę około 8 tysięcy złotych, uzbieranych widocznie w ciągu długich lat żebraczych.

Wypadek ten przypomina podobny sprzed kilku lat, gdy u pewnej żebraczki, trudniącej się sprzedażą gazet, znaleziono w łachmanach książeczkę P. K. O. ze złożoną sumą około 2 tysięcy złotych.

P. minister Zawadzki o nowej pożyczce

Konferencja prasowa w Min. Skarbu

W dniu 1 b. m. w południe odbyła się w Ministerstwie Skarbu konferencja prasowa, na której p. min. Zawadzki przedstawił bliższe wyjaśnienia w sprawie nowej pożyczki inwestycyjnej i zasad jej subskrypcji. Nie chcąc powtarzać na tem miejscu rzeczy, znanych już czytelnikom z ogłoszonego w numerze wczorajszym rozporządzenia oraz z publikowanego w numerze obecnym urzędowego ogłoszenia, przytoczymy tu tylko inne ważne momenty z przemówienia p. ministra.

NA CO PÓJDZIE POŻYCZKA?

„W przeciwstawieniu do pożyczki narodowej — mówił min. Zawadzki — której celem, od pierwszej chwili wyraźnie proklamowanym, było pokrycie deficytu budżetowego, pożyczka obecna zostanie całkowicie zużyta na cele pozabudżetowe — mianowicie na szereg wielkich prac, niezbędnych dla wzmożenia tętna naszego życia gospodarczego, które podniosą zatrudnienie, obroty gospodarcze i zamożność kraju, a więc wzięte jako całość będą się gospodarczo opłacały. Jest to, można powiedzieć, normalna operacja lokacyjna: skierowanie oszczędności do tych zastosowań, gdzie będą one najbardziej produkcyjne i celowo wykorzystane".

Co do robót, jakie mają być z pożyczki inwestycyjnej wykonywane, to na pierwszem miejscu wymienić należy budowę nowych dróg oraz naprawę istniejących i utrzymanie ich na poziomie, odpowiadającym wymaganiom współczesnego ruchu kołowego. Wpływy z pożyczki, dodane do środków jakie na ten cel przeznaczają ze swej strony fundusze drogowy i pracy, oraz do świadczeń w naturze — stworzą dość potężną masę i pozwolą na systematyczne przeprowadzenie pomyślanego na dość wielką skalę planu. Wraz z posunięciami w sprawie motoryzacji spowoduje to ułatwienie i potanienie naszej komunikacji drogowej, a więc podniesie obroty gospodarcze i dochód społeczeństwa.

Miejsce drugie zajmują roboty wodne, w pierwszej linji uregulowanie górnej Wisły i jej dorzecza, co kosztem kilkudziesięciu miljonów pozwoli w sposób trwały uchronić znaczną część kraju od powtarzających się niemal co rocznie (a w szczególnie katastrofalnej formie w roku ubiegłym) wylewów i zniszczeń — a zatem da społeczeństwu znaczne oszczędności i pozwoli na wykorzystanie motorycznej siły wodnej, a także wzbogaci naszą gospodarkę o nową magistralę naturalnej drogi komunikacyjnej z południa na północ.

Dalsze punkty programu zajmują: rozbudowa naszej marynarki handlowej, pewne prace i nakłady związane z przebudową ustroju rolnego (uzupełniające prace komasacyjne i meljoracyjne), wreszcie pewne odcinki ruchu budowlanego, których się normalną drogą sfinansować nia da.

Inwestycje, które przeprowadzać się będzie ze środków uzyskanych z nowej pożyczki, dokonywane będą pod kątem problemu bezrobocia — dadzą one w stosunku do ogólnej kwoty zamierzonych wydatków maximum możliwości zatrudnienia. Robocizna bowiem przy pracach regulacyjnych i drogowych stanowi najpoważniejszą część kosztów. Zresztą nowe roboty przyczynią się również do ożywienia pracy pewnych gałęzi przemysłu.

WYSOKOŚĆ POŻYCZKI

Wysokość pożyczki ustalona została na 150 miljonów, a więc niżej, niż możnaby teoretycznie przypuszczać po brzmieniu ogłoszonego w niedzielę rozporządzenia ‚przewidującego także ewentualność, iż pożyczka przekraczałaby sumę 200 miljonów.

„Słyszałem głosy — mówił minister Zawadzki — że jest to suma zamała i istotnie jeśli wziąć pod uwagę ogrom zadań, które przed nami stoją, może się ona wydać bardzo nikłą. Pomimo to po długim namyśle — powiem: po długiej walce ze sobą — postanowiłem się do tej kwoty ograniczyć. Po pierwsze mam głębokie przekonanie, że subskrypcja tej kwoty jest możliwa i nie wywoła żadnych trudności na rynku kapitałowym i kredytowym; przy sumie, powiedzmy dwukrotnie wyższej, nie miałbym tej pewności. Powtóre, środki otrzymane z pożyczki dodają się, jak to już wspomniałem, do innych, często je urealniają i pozwolą celowo wykorzystać. Ogólna więc suma poświęcona na cele inwestycyjne będzie znacznie większa. Po trzecie: prace, o których mówiłem i dla których wspomniana kwota jest niezbędnem minimum, są już tak przepracowane, przemyślane, tak mocno ustaloną została konieczność i celowość każdego ich odcinka, że tutaj mogę przyjąć pełną gwarancję, że żaden grosz nie pójdzie na marne".

KONWERSJA POŻYCZKI NARODOWEJ

Najistotniejszy moment nowej pożyczki stanowi dopuszczenie możliwości uiszczania wpłat na nią w połowie zadeklarowanej sumy obligacjami pożyczki narodowej, które dotąd — jako imienne i z możnością pozbywania przez jedne osoby czy instytucje drugim tylko za specjalnem pozwoleniem komisarza generalnego pożyczki — stanowiły kapitał martwy, bardzo trudny do upłynnienia, zwłaszcza dla osób prywatnych. Toteż jeśli p. minister Zawadzki oświadczył, że za pośrednictwem prasy apeluje „zarówno do rozumu jak i do serc licznych naszych współobywateli", to apel ten spotka się niewątpliwie z dobrym oddźwiękiem.

Min. Zawadzki zwrócił w swem przemówieniu uwagę na fakt, iż w każdej fazie koniunkturalnej pewne warstwy znajdują się w lepszem od innych położeniu i że w rozmaitych fazach koniunkturalnych różne warstwy cieszą się tem korzystniejszem od innych położeniem:

„W fazie obecnej niewątpliwie w lepszem od innych położeniu są posiadacze stałych dochodów, wśród których najliczniejsi są ludzie o stałem uposażeniu. Jak długo będzie trwała ta faza, nie umiałbym odpowiedzieć. pewnem jest jednak, że będzie miała swój kres. Otóż nakazem rozumu dla tego, komu jest dziś względnie dobrze, jest skorzystać z tego i zaoszczędzić część zarobku na ten prawdopodobny, jeśli nie niechybny moment, kiedy się koło fortuny odwróci".

Jest to znana teorja min. Zawadzkiego, która zresztą znalazła wyraz także w ostatnich ustawach podatkowych, z którą jednak nie możemy się zgodzić. Ma ona bowiem słuszność jedynie w stosunku do tych, którzy mają posady naprawdę stałe i wynagrodzenia naprawdę stałe, przewyższające minimum egzystencji — a to można powiedzieć jedynie o niewielkiej stosunkowo ilości wyższych urzędników czy to w służbie publicznej czy w przemyśle, natomiast bynajmniej nie o olbrzymiej rzeszy tych, którzy albo nie są pewni stałości swych posad albo też wypłatności pobieranych wynagrodzeń, a w każdym razie żyją na krawędzi najkonieczniejszych wydatków, często zaś nawet poniżej niej.

Jednakże odmienne przesłanki prowadzą do tegosamego wniosku. Nietyle dla lokowania oszczędności ile dla uruchomienia gotówki ulokowanej w niepozbywalnym obecnie papierze pożyczki narodowej — warstwy urzędnicze będą niewątpliwie korzystały z możności subskrybowania pożyczki inwesycyjnej i otrzymanie w ten sposób zamiast niej papieru na okaziciela, dającego się zatrzymać lub spieniężyć, zależnie od sytuacji finansowej posiadacza. Zresztą chociaż formalnie subskrybentami wpłacającymi połowę subskrypcji pożyczki narodowej mogą być tylko ci, którzy imiennie posiadają obligacje tej pożyczki, to jednak w praktyce możliwe będzie w wypadkach, gdy ktoś jest zbyt słaby finansowo, jego „skombinowanie się" z innym posiadającym gotówkę i nabycie nowego papieru, którym już będzie można obracać.

P. minister Zawadzki oblicza, że przypuszczalnie w ten sposób zostanie skonwertowanych około 50 miljonów zł. obligacji pożyczki narodowej, może więcej. Sądzimy, że — grubo więcej. Sami przecież urzędnicy państwowi nabyli pożyczki narodowej za 75 i pół miljonów, samorządowi i prywatni za 63 i pół, razem daje to 139 miljonów. Nie jest zaś wcale wykluczone, że i inni subskrybenci pożyczki narodowej będą chcieli się pozbyć krępującego (i rzeczywiście niezbyt niefortunnie pomyślanego) warunku o jej niepozbywalności. Teoretycznie można przypuszczać, że prawie cała pożyczka narodowa w sumie 300 miljonów mogłaby być zgłoszona do konwersji, w którym to wypadku subskrypcja pożyczki inwestycyjnej, opiewająca w gotówce na 300 miljonów, musiałaby być w repartycji zmniejszona o połowę — gdyż wpływ gotówkowy nie może być większy od 150 miljonów. W każdym zaś razie ewentualność, że konwersja obejmie 100 albo i 150 miljonów nie wydaje się wcale zbyt teoretyczną.

KALKULACJA POŻYCZKI

Kierownictwo nad akcją subskrypcyjną powierzono jako delegatowi Ministerstwa Skarbu p. Anatolowi Minkowskiemu. Co do innych szczegółów związanych z pożyczką, dodamy jeszcze, że jej kalkulacja oprocentowania wynosi w pierwszem dziesięcioleciu wraz z premjami 6 proc. (w następnych nieco mniej, zwłaszcza w czwartem), razem zaś z amortyzacją pożyczka kalkuluje się dla rządu (według naszych obliczeń) średnio mniejwięcej na 6 i dwie trzecie proc.

Co do premji, to istnieją trzy plany: A (najkorzystniejszy dla posiadaczy pożyczki), B i C (najmniej korzystny). W pierwszem 10-leciu będą losowania coroczne przeprowadzane kolejno wedle planów A, B i C, w drugiem wedle planów B, powtórnie B i C, w trzeciem wedle B. C i C, w czwartem tylko wedle C, a w piątem jak w drugiem, w ostatnim zaś roku jak w pierwszym. W związku z tem po 30—40 latach pożyczka będzie się dla posiadaczy kalkulowała stosunkowo najmniej rentownie, polepszenie nastąpi dopiero w 10-leciu ostatniem. Uczyniono to niewątpliwie celowo aby umożliwić skarbowi państwa w tym właśnie czwartym okresie ewentualny skup z wolnej ręki po niższym kursie od tych, którzy nie będą chcieli czekać do końca, gdy kurs pożyczki będzie niewątpliwie bardzo wysoki.

M. Grz.

508.027 bezrobotnych

Według danych biur pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych na terenie całego kraju wynosiła w dniu 30 marca r. b. 508.027 osób. W ciągu ostatniego tygodnia liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 6.249 osób.

Żydzi bojkotują

film produkcji niemieckiej

PŁOCK, 2.4. — Gdy kino „Nowości" ogłosiło wyświetlanie filmu produkcji niemieckiej „Zdobyć cię muszę" z Janem Kiepurą, żydzi płoccy utworzyli anonimowy „komitet antyhitlerowski", który zażądał od dyrekcji kina zdjęcia filmu, grożąc w przeciwnym razie konsekwencjami. Niezależnie od tego ustawiono straż przy wejściu do kina, która zatrzymała wszystkich żydów. Następnego dnia żydzi zajęli bardziej zdecydowaną postawę i wytłukli szyby w kinie. Interwenjowała policja.

Żydzi nie chcą płacić

agentom wydawnictw niemieckich

Do władz sądowych wpływa mnóstwo skarg od agentów, którzy trudnią się sprzedażą na raty niemieckich wydawnictw encyklopedycznych, dzieł naukowych i kosztownych albumów. Wydawnictwa te były dostarczane w całości na raty, bądź też w miarę ukazywania się zeszytami.

Prenumeratorzy żydzi, po zmianie ustroju w Rzeszy Niemieckiej odmówili płacenia, co pociągnęło za sobą mnóstwo nieporozumień. Odbyła się już nawet jedna z tego rodzaju rozpraw sądowych, lecz wyrok jeszcze nie jest ogłoszony. Oskarżony tłumaczył się, że nie ma zaufania do tekstów niemieckich.

Fałszywe odważniki

Zlikwidowanie 3-ch fabryk

Warszawski Urząd Miar i Wag zlikwidował trzy afery fałszowania cech urzędowych na odważnikach, narzędziach mierniczych i t. d.

Władze zaobserwowały, iż w sprzedaży pojawiły się odważniki opatrzone cechami nie pochodzącemi z Urzędu Miar. Po dłuższych obserwacjach ustalonem zostało, iż fałszowaniem cech zajmowały się warszawskie fabryki odważników. B-cia Korentajer, Spółdzielnia Wagaży i firma Sztajnbart, posiadające sklepy na Pl. Grzybowskim.

W związku z wykryciem tych afer pociągnięto do odpowiedzialności 14 osób z których większość znajduje się na wolności za kaucjami. Decyzją Głównego Urzędu Miar i Wag fałszerzom odebrano koncesje na prawo wyrabiania odważników i przyrządów mierniczych.

Sowiety importują termometry i zioła lecznicze

Przedstawicielstwo handlowe Z. S. R. R. w Polsce podjęło import ziół leczniczych i wyrobów aptecznych. M. in. sprowadzane są z Sowietów termometry lekarskie, których sprzedaż powierzono kilku warszawskim firmom.

Zamiast bawełny

Len krajowy

w szpitalach wojskowych

Departament zdrowia M. S. Wojsk. zakończył wszystkie badania środków opatrunkowych, wyrabianych z krajowego lnu, zamiast z bawełny. Okazuje się, że opaski z gazy lnianej wytrzymują dwudziestokrotne pranie, przyczem szlachetnieją i zyskują na wartości. Natomiast gaza bawełniana wytrzymuje zaledwie jedno pranie. Opatrunki lniane są już używane w szpitalach.

Czując nadchodzącą wiosnę

Ptaki wracają do Polski

Biuro Rolnicze Państwowego Instytutu Meteorologicznego otrzymało z różnych stron kraju meldunki telegraficzne o przylocie i o przelocie ptaków z Południa. Pierwsze ukazały się skowronki i szpaki w powiecie hrubieszowskim, mianowicie już 14 lutego. Jak wiadomo, nastapiły potem mrozy, a drugi przylot zauważono 24 lutego. Skowronki są już wszędzie, również bociany i szpaki.

Co do przewidywań, to wkrótce powinny do nas zawitać przepiórki i kurki wodne. Według obserwacji Ogrodu Zoologicznego ciąg gęsi i łabędzi nad Warszawą odbył się przed 10 dniami. Prawdopodobnie w drodze do Polski są siwe czaple i bąki. Ostatnia przyleci prawdopodobnie kukułka.

Badanie lekarskie

kandydatów do służby państwowej

Ministerstwa wydały okólnik w sprawie badania lekarskiego kandydatów do służby państwowej. Zgodnie z art. 6 ust. o państw. służbie cywilnej wszyscy kandydaci muszą być poddawani badaniom przez lekarzy urzędowych. Ustalenie stanu zdrowia kandydatów może bowiem mieć decydujący wpływ na określenie ewentualnej zdolności do pracy w czasie służby państwowej. Badanie wstępujących do służby odbywać się ma przed doręczeniem pism nominacyjnych.

Katastrofa przy budowie mostu

Trzech robotników ciężko rannych

ŁÓDŹ, 2.4. — Na rzece Bernardynce w Kaliszu prowadzone są ostatnio roboty nad budową nowego mostu betonowego. Roboty prowadzone były w przyspieszonem tempie, tak że robotnicy pracowali na trzy zmiany.

Wczoraj około godz. 20-ej w czasie, gdy zatrudniona była druga zmiana w liczbie 15 osób, runęła nagle środkowa część wysokiego na kilka metrów rusztowania i belki wraz z deskami i robotnikami wpadły do wody.

Czterech robotników zostało tak ciężko rannych spadającemi belkami, że przewieziono ich w stanie groźnym do szpitala.

Miejsce katastrofy zostało zabezpieczone przez władze policyjne do czasu przybycia specjalnej komisji śledczej, kótra przeprowadzi badania celem stwierdzenia przyczyn katastrofy.

Dziedzic postrzelił

dzierżawcę swego majątku

RÓWNE. 2. 4. Między właścicielami majątku w Mieczysławówce, powiat dubieński Stanisławem Wójtowiczem a jego dzierżawcą Grzegorzem Szenderem trwał od dłuższego czasu zatarg, skomplikowany z tego powodu, że obaj mieszkali pod jednym dachem. Zatarg ten skończył się tragicznie. Wójtowicz polecił zamknąć stajnię, a kiedy Szender chciał jej wrota siłą otworzyć, dziedzic dobył rewolweru i strzelił kilkakrotnie do Szendera, który z ciężką raną w brzuchu odwieziony został do szpitala. Wojtowicza aresztowano.

Prezes gminy żydowskiej

Chciał przekupić sędziego śledczego

PUŁAWY, 2.4. (Tel. wł.). — Do wiadomości starosty puławskiego doszły wieści o nieporządkach, panujących w gminie żydowskiej w Józefowie, w pow. puławskim. Delegowano więc urzędnika starostwa, Szulborskiego, dla dokonania rewizji w gminie. Rewizja stwierdziła, że istotnie panują tam nieporządki i że popełnione zostały nadużycia przez prezesa gminy, Langmana. Langman został zawieszony w urzędowaniu, a prokuratura wszczęła przeciwko niemu dochodzenie karne.

Lagman, czując że źle się skończy jego karjera, udał się w październiku ub. roku do Szulborskiego usiłując nakłonić go do zatuszowania sprawy. W pewnej chwili wyjął z kieszeni 200 zł., w banknotach 50-złotowych, i wręczył je Szulborskiemu, proponując „załatwienie sprawy z p. sędzią śledczym". Oburzony tem postępowaniem Szulborski zawiadomił o tej próbie przekupstwa swe władze przełożone, naskutek czego Langmana aresztowano.

Onegdaj Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Puławach, skazał Langmana na 2 lata więzienia. Na sprwie tłumaczył się Langman, że pieniądze wręczał Szulborskiemu z przeznaczeniem ich na powodzian, prosząc o przywrócenie go do godności prezesa gminy w Józefowie.

Pierwsze 100 skrzynek

dla poczty miejscowej

Warszawska Dyrekcja Pocztowa zainstalowała już pierwsze 100 skrzynek koloru zielonego, przeznaczonych dla korespondencji miejscowej. Na skrzynkach umieszczono napisy, pouczające publiczność, że listy wrzucone do godz. 16-ej doręczane będą adresatom jeszcze tego samego dnia.

OFICJALNY UDZIAŁ HISZPANJI W TARGACH POZNAŃSKICH

W związku z zawarciem traktatu handlowego z Hiszpanją. Rząd Hiszpański bierze oficjalny udział w tegorocznych Targach Poznańskich wyznaczając Komisarza, którym będzie Radca Suarez. Hiszpanja występuje na pięknem stoisku o przestrzeni 120 mkw, na którem będą umieszczone te wszystkie towary, jakie w myśl umowy handlowej mają możliwość zbytu w Polsce.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 2 kwietnia

Dewizy: Belgja 90.35, Gdańsk 173.20, Holandja 358.20, Kopenhaga 114.60, Londyn 25.70, Nowy Jork (kabel) 5.31 i jedna ósma, Paryż 34.90, Praga 22.14, Szwajcarja 171.67, Włochy 43.95, Berlin 213.00, Madryt 72.46. Obroty średnie, tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewizy na Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.30 i jedna czwarta. Rubel złoty 4.62 — 4.60. Dolar złoty 8.95 — 8.94. Gram czystego złota 5.9244. Marki niem. (banknoty) w obrot. pryw. 25.65.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. budowlana 46.00; 7 proc. poż. stabilizacyjna 69.00 — 69.75 (odcinki po 500 dol.) 69.50 — 69.88 (odcinki po 100 dol.) 72.00 — 73.00 (w proc.); 4 proc. państw. poż premjowa dolar. 53.25 — 53.50 — 53.38; 5 proc. konwers. 68.25; 6 proc. poż. kolej. konwers. 63.00; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00; 8 proc. oblig. Banku Gospod. Krajow. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gospod. Krajow. i 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 7 proc. L. Z. ziemskie dolar. 49.25; 8 proc. L. Z. ziemskie 49.00; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 50.25 — 50.63 — 50.50; 4 proc. L. Z. ziemskie 46.00; 5 proc. L. Z. Warszawy 70.75; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 60.50 — 59.75 — 60.38 — 60.25 — 60.50; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 53.00; 5 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 48.63; 5 proc. L. Z. Kalisza (1933 r.) 47.50; 6 proc. oblig. m. Warszawy 8 i 9 em. 65.00.

Akcje: Bank Polski 88.00 — 89.00. Lilpop 10.90 — 11.00. Starachowice 16.75, Haberbusch 48.00 — 48.75. Tendencja mocniejsza dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji. W obrotach pryw. pożyczki dolarowe: 8 proc. państwowa z r. 1925 (Dillonowska) 87.25 — 88.50 (w proc.); 7 proc. śląska 69.70 — 70.50 (w proc.); 7 proc. st. m. Warszawy 68.75 — 69.25 (w proc.).

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 2 kwietnia

Ogólny obrót wyniósł 1.496 tonn, w tem żyta 95 tonn. Notowano za 100 kig. pszenica jara czerwona szklista 17 — 17 i pół, jednolita 17 — 17 i pół, zbierana 16 — 16 i pół, żyto I-szy stand. 12.75 — 13, II-gi 12 i pół — 12.75, owies I-szy stand. 15—16, II-gi 14 — 14 i pół, III-ci 13 i pół — 14, jęczmień browarny 18 — 18 i pół, gat. II-gi 16 i pół — 17, III-ci 15 i pół — 16, IV-ty 15 — 15 i ópł, groch polny 23 — 25, groch Victoria 42 — 46, mąka pszenna gat. I-B 30 — 33, I-C 28 — 30, I-D 26 —28, I-E 24 — 26, II-B 22 — 24, II-D 21 — 22, II-F 20 — 21, II-G 19 — 20, III-A 14 — 15, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 22 — 23, gat. I-szy do 65 proc. 21 — 22, gat. II-go 15 — 16, razowa 16 — 17, poślednia 13 — 14.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Michał Kondracki

Trzeba wzmocnić wysiłki w oczyszczaniu

Programu muzyki lekkiej

ze zdawkowej tandety

Publiczność polska chce lekkiej muzyki. Żąda tylko rozrywki przyjemnej dla ucha. Nie chce dylematów, zagadek, wymagających choćby lekkiego wysiłku. Pragnie tylko odpoczynku, podniety typu zmysłowego, „rauszu" pod wpływem dostępnych rytmów i łatwej melodji. 80 proc. publiczności odrzuca muzykę klasyczną, poważną, współczesną — wogóle sztukę — na korzyść lekkostrawnej muzyczki.

Brak kultury społeczeństwa? Oczywiście. Troski o byt, kryzys, kłopoty, przemęczenie? Naturalnie! Ktoby miał ochotę po 6-ciu czy 7-miu godzinach pracy w biurze głowić się i wysłuchiwać nudnej muzyki, choćby przez największych mistrzów stworzonej?

A jednak w rzeczywistości tak nie jest. Bo choć radio, idąc usłużnie na rękę swym chlebodawcom-abonentom — jak dobry kupiec, pragnący dogodzić klientom — zalewa rynek muzyczny potokami tandety muzycznej, spływającej obfitemi strumieniami po tysiącznych rzeszach radjosłuchaczy, — choć, powiadam, musi chcąc nie chcąc dogodzić ogółowi, stanowiącemu przytłaczającą większość, to jednak w głębi świadomości społecznej żarzy się i tli iskra podświadomej tęsknoty do lepszej sztuki i dążenie do pewnego określonego, choć narazie niewysokiego, ideału — trzeba ją tylko potrafić utrzymać i rozdmuchać.

Wytworzyła się pomiędzy podażą-radjem a popytem-radjoodbiorcami fałszywa sytuacja — błędne koło, wymagające radykalnej naprawy i zmiany kursu. Kierownictwo Radja powiedziało sobie: chcecie lekkiej muzyki, więc dobrze — macie! I dalej na całego: Peterburski, Wars, Dan, Kataszek, Karasiński, Gold, Namysłowski i t. p. Nie koniec na tem. Gorzej, bo zjawiły się na rynku perły w rodzaju: „rozkwitanie kwiatu wiśni", „marsz gladjatorów", a może w przyszłości „modlitwa panny sklepowej" lub „na podwórku" i t. p.

Dyskusja na temat gustu publiczności jest bezcelowa. Faktem jednak jest, że każda, nawet przeciętna publiczność potrafi odróżnić złą muzykę od dobrej i dobre wykonanie od złego. Istnieje więc pewne podświadome znawstwo u tłumu. Dlaczegóż więc poziom sztuki i programów audycji radjowej jest tak niski? Dlaczego tyle tandety?

Czy istnieje kategorja **„dobrej lekkiej" muzyki?** Oczywiście, że tak! Należą do niej przedewszystkiem dobre operetki, zarówno Lehara, jak O. Straussa i innych znakomitych z tej branży kompozytorów, często rzeczy w tej dziedzinie wartościowe. Te mogą się podobać wszystkim: zarówno zupełnym laikom, jak i specjalistom-fachowcom muzycznym i melomanom. Dalej — istnieją doskonałe jazz'y Whitmana, Hyltona (na płytach). To są majstersztyki w swym rodzaju. Potem — całe morze ludowej pieśni. I na tem mniejwięcej koniec. Resztę trzebaby plenić, jak złe chwasty, co ogród zanieczyszczają i wnoszą zgniliznę i zamęt pojęć. Bo są to przecież „wyroby" muzyczki, której nikt, nawet żaden amator najlżejszej muzy nie może słuchać.

A właśnie tego zaśmiecania jest najwięcej w radjowych programach koncertowych. Jakieś dziwolągi bardzo wątpliwego pochodzenia, najgorsza, zdawkowa tandeta, bez żadnego poziomu wogóle — to się u nas nazywa lekką muzyką dla mas. Produkuje się ją na kolanie i nadaje przez mikrofon serjami aż do zapamiętania. Tej produkcji najgorszych falsyfikatów dostarczają usłużnie Nalewki, wytworzywszy sobie monopol. Tandetne wyroby rozpanoszyły się w skandalicznych rozmiarach, wywołując nadmiar muzycznych odpadków — cały śmietnik — wypierający z powodzeniem prawdziwą, wartościową muzykę.

Od pewnego jednak czasu daje się zauważyć na rynku radjowym nieznaczna **poprawa:** już się robi wysiłki w kierunku polepszenia stanu rzeczy, podźwignięcia poziomu, wyeliminowania zbytecznych nieczystości; już istnieje Biuro Studjów przy Naczelnej Radzie Programowej; urządzona ankieta wśród radjoabonentów wykazała, że polscy słuchacze bynajmniej nie adorują jazz'u. W rezultacie zaprzestano poniżających transmisyj z kawiarni i lokalów rozrywkowych. Utworzono własne, domorosłe zespoły muzyki tanecznej, prosperujące narazie dość kulawo. Są to jednak oznaki poprawy.

Trzeba tylko wzmocnić wysiłki, ulepszać, podnosić, dźwigać poziom programów, robić ścisłą selekcję jakości nadawanych utworów. Dzisiejszy ustrój dyrekcji muzycznej Radja wymaga wielkiej czujności kierowniczej. Referat muzyki lekkiej i płyt ma zadanie bardzo doniosłe do spełnienia: przetrząsania jak przez sito całego dorobku łatwej muzy, surową krytykę, bez szkodliwej pobłażliwości utworów wybieranych, segregowania ścisłego i sumiennego kompozytorów i ich utworów. Tą drogą osiągnie się stopniowo i powoli poprawę stosunków — w dalszej przyszłości.

Inaczej procent lekkiej muzyki wzrośnie z 70 do 90 proc., a stosunek jej do muzyki poważnej będzie nie jak 2:1 lecz jak 3:0. A wtedy już nie pomogą żadne środki ratownicze ani zaradcze. Bo jeżeli mikrofony nadawcze raz abdykują z nikłej nawet proporcji muzyki poważnej, wobec przybierającej fali wzrastającej procentowości muzyki lekkiej na korzyść tej ostatniej, to w rezultacie zyskają wątpliwą sławę propagatorów podkasanej muzy i siewców zdawkowości, a nie nosicieli światła i kultury.

PIERWSZY KONCERT PADEREWSKIEGO



Program radjowy zawiera wszystkie utwory wykonane przed pół wiekiem.
WE WTOREK 9. IV. O GODZ. 20.00

Próba, która

Powinna stać się regułą

Niejednokrotnie na łamach „ABC radjowego" (c a e t e r u m c e n s e o M. Grzegorczyka) upominano się o wymienianie utworów wykonanych przed mikrofonem także po ich ukończeniu, a nietylko przedtem. Postulat ten znalazł poparcie nietylko licznych radjoabonentów, którzy dali mu wyraz w listach, ale i Dyrekcji Programowej P. R.

Mianowicie w tygodniu od 21 kwietnia (Niedziela Wielkanocna) do soboty 27 kwietnia przeprowadzone będzie we wszystkich rozgłośniach polskich doświadczenie, polegające na tem, że

wszelkie utwory będą zapowiadane tylko po ich wykonaniu.

Jedynie utwory poważne niespopularyzowane będą zapowiadane przed i po wykonaniu.

Nadawanie zapowiedzi tylko po wykonaniu zdecydowano w przekonaniu, że podwójna zapowiedź (przed i po), zdwajając ilość słów wypowiadanych przez speakera stwarza niepotrzebny nadmiar gadaniny.

Prowadzący przed mikrofonem skrzynki otrzymali polecenie omówienia tej próby i wzywania słuchaczy do wypowiedzenia się w tej sprawie (oczywiście listowne), a korespondenci Biura Studjów w poszczególnych rozgłośniach — zwrócenia bacznej uwagi na oddźwięki, jakie to doświadczenie wywoła. My ze swej strony mamy nadzieję, że oddźwięki te spowodują stałe wymienianie utworów wykonywanych przed mikrofonem po audycji, mając tylko pewne zastrzeżenia co do usunięcia zapowiedzi przed audycją.

Z pokłosia naszego konkursu

Do światła wiedzy

Tym razem wybierzemy spośród odpowiedzi nadesłanych na nasz konkurs „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe" dwie, które pochodzą z warstw najuboższych. Jedna rzuca bardzo ciekawe światło na to, czem dla podniesienia kultury tych warstw może być radjo i jakiem jest ono nieraz wręcz nieocenionem dobrodziejstwem, druga zaś stanowi jedno z ciekawszych przeżyć radjowych, jakie wydobył na światło dzienne nasz konkurs.

I tak p. Stanisław Wulkiewicz, stolarz, pisze:

Było to w niedzielę rano. Poszedłem do portu lotniczego na Okęciu, aby kupić gazetę. Na dworze mróz i zima w całej pełni.

Wchodząc do portu (nowocześnie urządzonego i dobrze ogrzanego) usłyszałem nabożeństwo przez radjo. Cały zamieniłem się w słuch, taki miły panował nastrój. Słuchałem audycji z zapartym oddechem: tyle przyjemności sprawiło mi radjo. Zdawało mi się, że jestem w jakimś zaczarowanym pałacu z 1001 nocy...

Długo nie mogłem otrząsnąć się ze wzruszenia, że tyle radości i przyjemności może dać radjo. Szczęśliwi są ci ludzie, którzy mogą codziennie słuchać audycji radjowych i czerpać cały ogrom mądrości i radości, które daje radjo. Bo czegóż można dowiedzieć się przez radjo? Wszystkiego — wszystkiego, co tylko człowiek swoim rozumem może ogarnąć.

Wszystko to przeżyłem przez te kilka chwil, gdy słuchałem audycji radjowej w porcie lotniczym na Okęciu.

Byliśmy też szczerze uradowani, gdy łos (któremu jury konkursu oddało rozstrzygnięcie, kto ma otrzymać jako nagrodę aparat odbiorczy spośród liczniejszej rzeczy kandydatów) padł na autora tych prostych a szczerze pisanych uwag.

W liście zaś p. Kazimiery Kozłowskiej, robotnicy czytamy:

Aby być dobrze zrozumianą, muszę napisać o sobie coś-niecoś.

Urodziłam się w roku 1905. Rodzice moi, to bezrolni robotnicy wiejscy. Nauczyłam się w domu zaledwie czytać, pisać, trochę liczyć i to wszystko tak po troszku. Ogromną ochotę miałam się uczyć. Niestety, na wsi wówczas niebardzo było gdzie, nie było jak.

Kiedy dorosłam, przyjechałam do Warszawy na służbę, ciesząc się w duchu, że w Warszawie napewno będę mogła powiększyć swoje skromniutkie wiadomości naukowe. Na jednej ze służb miałam bardzo dobre panie — czułam się u nich jak u swoich rodziców... Panie miały kryształkowy aparat. Słuchając często różnych audycji, wysłuchiwały także komunikatów o kursach wieczorowych dla dorosłych.

I tu radjo oddało mi największą przysługę w życiu. Moje kochane panie pod wpływem radja pozwoliły mi chodzić na owe kursy wieczorowe. Radość moja nie miała granic.

Muszę ze smutkiem zaznaczyć, że kiedy poszłam na Poznańską 11, aby zapisać się do szkoły, byłam bodaj że jedyna służąca w całej klasie. A przecież w śródmieściu służących nie brak — nie wiem tylko, czy nie chciały się uczyć, czy też nie było wtedy takich dobrych pań.

Godziny spędzone w szkole należą do moich najpiękniejszych godzin w życiu. Chodziłam do szkoły przez szereg lat. Nauczyciele byli kochani, serdeczni, prawdziwi przyjaciele. A za p. kierowniczką, panią Sawicką, cała szkoła przepadała.

Kiedyś straciłam w Warszawie pracę, a dostałam nową na prowincji. Oczywiście z wielkim żalem pożegnałam swoją szkołę. Ale tęskniłam za nią bardzo.

I pewnego wieczora ktoś z domowników włączył radjo w kontakt. Ja znajdowałam się w tym samym pokoju co aparat.

Naraz słyszę znajomy głos. Serce załopotało mi mocno, wzruszenie ścisnęło za gardło, nogi wrosły mi w ziemię. Długo tłumiona tęsknota za szkołą, za nauczycielstwem, za koleżankami, za wszystkiem, co było związane z moją nauką, objawiła się w długich sznureczkach łez...

Bo to był głos mojej kochanej Kierowniczki ze szkoły, pani Sawickiej, wygłaszającej przez mikrofon odczyt o oświacie pozaszkolnej!

I to było moje największe przeżycie radjowe.

Przytoczyliśmy opowiadanie p. Kozłowskiej w tekście dosłownym, bez jakichkolwiek poprawek stylistycznych. I raz jeszcze musimy zaznaczyć, że tak pisze, tak formułuje swoje myśli — służąca.

Z anten całego świata

Transmisja z kolońskiego express'u „Rheingold". Transmisja z kolońskiego pociągu pośpiesznego „Rheingold" nadana w dniu 14 ub. m. była bardzo udana. Wrażenia reporterów w czasie podróży z Düsseldorfu do Kolonii utrwalone zostały na taśmie steel. Szybkość pociągu sięgała 75 mil na godzinę, pod względem akustycznym nigdy dotychczas odgłosy pracującej lokomotywy nie zostały tak znakomicie oddane.

Słuchowisko bez słów. Belgijskie radjo nadało niedawno słuchowisko dźwiękowe bez jednego słowa, odegrane jedynie przy pomocy efektów dźwiękowych. I tak: usłyszano pianie kogutów, następnie 5 uderzeń zegara ratuszowego, tupot kopyt końskich, turkot przeżdżającego wozu, hałas kroków ludzkich, przyciszone tajemnicze szepty, dźwięk otwieranego okna, krzyk, strzał, hałas upadającego przedmiotu etc. Wyraźnie rozegrał się, przy pomocy efektów dźwiękowych dramat kryminalny.

Z tygodnia

Do komentowania audycyj muzycznych zabrali się, zamiast teoretyków i krytyków muzycznych, literaci. Narazie nie „zamiast" ale „obok", gdyż normalne pogadanki piątkowe trwają dalej. Literatura wzięła sobie jednak w pacht Bacha, o którym mówił we wtorek p. Hulewicz, a w czwartek p. Zrębowicz, poprzedzając słuchowisko pióra p. Sygietyńskiego, poświęcone rozważeniu pytania, jak należy słuchać Bacha.

W słuchowisku tem, w którem djalog między „miłośnikiem prawdziwym" (b. dobry Socha), a „miłośnikiem chętnym" lecz nie umiejącym znaleść drogi do polubienia muzyki bachowskiej, przeplatały fragmenty z przepięknej Pasji św. Mateusza, autor uchwycił w sposób trafny i przekonywujący tę nitkę, po której „słuchacz - laik" może wejść do gotyckiej świątyni Bacha. Defektem audycji było, że mniejwięcej po takiejsamej linji wspomnienia osobistego poruszała się także prelekcja p. Zrębowicza.

W każdym razie eksperyment jest ciekawy i — sądzę — wart rozszerzenia. Byłoby np. interesujące, gdyby o Szymanowskim wypowiedzieli się również nie muzycy ale literaci.

Są pewne dzieła muzyczne, trafiające do duszy każdemu w sposób łatwy i prosty: do takich należy np. Chopin, romantycy, bodaj i Skriabin. Nie są to żadne Sezamy, do którychby trzeba było dopiero specjalnie odsłaniać ich zaklęte hasło „szaremu człowiekowi" (dlaczegożby tego popularnego określenia nie zastosować i wobec szerokiej publiczności w stosunku do muzyki, zwanej w gwarze radjofonicznej „poważną", a właściwie będącej muzyką w i e l k ą?). Jeśli mu czego potrzeba, to raczej przewodnika - erudyty, któryby mu wbił w pamięć parę przystępnych wiadomości związanych z powstaniem dzieła, ewentualnie i z jego strukturą — i tu literat muzyka nie zastąpi.

Są jednak także dzieła inne, dla szerokiego ogółu mało dostępne, natomiast przemawiające bardzo silnie do natur intelektualnych, jakiemi są przedewszystkiem literaci. W tych wypadkach wszelkie prelekcje zawodowych muzykologów najzupełniej wobec audytorjum radjowego zawodzą, bo trudno im o wspólny język. Taki jednak język wspólny ze słuchaczem - laikiem może łatwo znaleść impresja literata - entuzjasty. Bo powiedzmy sobie prawdę: czy szerszy ogół (nawet z inteligencji) słucha chętnie i z prawdziwą satysfakcją muzyki Szymanowskiego, czy też chwali ją tylko dlatego, iż ganić byłoby uważane za brak kultury, ale w cichości serca jest od niej zupełnie daleki? Szerzyć kulturę muzyczną, to znaczy przedewszystkiem nawiązywać między dziełem muzycznem a słuchaczem kontakt wrażenia uczuciowego. Do tego konieczny jest apostolski zapał — taki któryby fascynował i przemożnie się udzielał. A to najłatwiej mogą zrobić literaci — oczywista pod warunkiem: aby robili szczerze.

*

Bardzo piękną audycję stanowił poświęcony haydnowskiemu oratorjum o stworzeniu świata niedzielny poranek w Filharmonji. Natomiast ostatnia audycja operetkowa („Czarujący chłopiec"), chociaż dobrze wykonana, sprawiała wrażenie jakiegoś quipro-quo. Przecież kompozytor muzyki, p. E. Strauss (ani Oskar ani Jan—tylko jakiś inny pan...) nie miał właściwie nic do powiedzenia poza jedną arjetką, parę razy powtarzaną, a sytuację ratował librecista, no i jego tłumacz Hemar. Frywolna jednak i wcale nie nazbyt „budująca" fabuła tej sztuczki, której wystawienie mogłoby być usprawiedliwione na jakiejś lekkiej scenie, gdzie główną atrakcję stanowi taki danie oprawy, aby „było na co patrzeć" — do radja przeszwarcowała się w sposób nielegalny, bo na podrobiony paszport muzyczny. I trwało to aż przez półtorej godziny, kiedy na inne rzeczy odważa się skrupulatnie na aptekarskiej wadze nietylko kwadranse ale nawet minuty. Jak operetka, to choćby rówieśnica prababek, ale prawdziwa — ale m u z y k a, nie farsa.

*

Ilustracją do dyskusji teoretycznej w sprawie słuchowisk mógł być piątkowy „Kordjan", nadawany ze Lwowa. Boże, co tam się nie działo, jak dymiła cała „kuchnia akustyczna", jakie świsty i poświsty przewalały się przez głośnik, jakich rekwizytów teatralnych nie puszczono w ruch! A wszystko po to, aby — zilustrować wielką poezję, w i e l k i e s ł o w o, które... tych efektów wcale nie potrzebuje, natomiast potrzebuje najwyższego poziomu artyzmu deklamatorskiego. Ale tego właśnie nie było...

*

Wielką uciechę sprawił słuchaczom w sobotę Wyrwicz bardzo dobrze uchwyconą parodją reportażu radjowego, tak, jak niedawno udała się także Wesołej fali niepozbawiona ostrej satyry parodja konkurencyjnej Loży Szyderców. Na południu Polski mają ludzie poczucie humoru i bardzo to dobrze działa na wprowadzenie jakiegoś żywszego tempa do t. zw. społeczności radjosłuchaczy, jeśli rozwija się dowcipna karykatura.

Do karykatury tej (jakoteż i do krytyk ze strony najszerszego ogółu) daje bardzo obszerne pole dziedzina odczytów. Czy jednak w tych uwagach krytycznych, jakie napływają od słuchaczy, spory jest procent takich, które rzeczywiście mogłyby świadczyć, że zainteresowanie i poziom znawstwa są pod tym względem znaczne. Fakt, iż „Amtena" zakończyła już swój konkurs, a w drugim tygodniu otrzymała już tylko 37 odpowiedzi (t. j. czwartą część tego co w tygodniu pierwszym) nie zdawałby się dawać odpowiedzi pozytywnej. A podobne wnioski nasuwają się także przy czytaniu obszernej analizy, jaką ogłosiło właśnie biuro studjów Polskiego Radja na temat styczniowej ankiety między słuchaczami w sprawie słuchowisk.

Było tam wprawdzie sporo uwag trafnych, ale także niemało takich, które stanowią niewątpliwie wynik jakichś jednostkowych nastrojów, albo zbyt zgryźliwych, albo zbyt łatwo zapalnych, ale w każdym razie nie będących miarą dla określenia tego, co n a p r a w d ę myśli ogół. Rzecz bowiem znamienna, że największą, wprost imponującą, liczbę głosów otrzymała trylogja platońska, o której specjalnie mówiono w rozpoczynającej wspomnianą ankietę audycji, a taksamo na czele wykonawców postawili słuchacze w swych odpowiedziach nietylko Jaracza ale i Lubieńską — którzy oboje w tej audycji również brali udział. Co więcej — następne miejsce skolei przypadło słuchowisku p. Dehnelówny, które nadawane było dopiero parę dni przedtem i najżywiej utkwiło w pamięci słuchaczy. A przecież, nie ujmując niczego ani p. Lubieńskiej ani Dehnelównej, trudno jednak byłoby powiedzieć, jakoby nie było zarówno kreacyj aktorskich jak i tekstów słuchowiskowych, o wiele bardziej na wyróżnienie zasługujących. Tylko, że je czas nieco przyprószył. Taksamo zaś, uznając w całej pełni wielką rolę kulturalną słuchowisk platońskich, trudnoby jednak powiedzieć o nich, iż są obliczone na szeroką popularność.

Liczenie więc napływających do Polskiego Radja głosów ze strony słuchaczy nie wedle ciężaru gatunkowego ale „na sztuki" doprowadziłoby do konsekwencyj błędnych — zwłaszcza o ileby chodziło o jakieś wnioski negatywne. Bo pozytywny jest w każdym razie jeden i niewątpliwy: słuchowiska cieszą się bardzo wielką popularnością i cyfra 2.254 otrzymanych odpowiedzi stanowi tylko drobny ułamek całego audytorjum, jakie ma Teatr Wyobraźni.

W opracowaniu ankiety biuro studjów włożyło bardzo dużo żmudnej pracy, w szczególności przeprowadzając ściśle podział między odpowiedziami od mężczyzn i od kobiet — co ma swoje poważne znaczenie ze względu na pytanie, jak się ustosunkowują słuchacze do audycyj zależnie od płci. Nie zwrócono natomiast uwagi na kwestje różnic terytorjalnych. Te są zaś bardzo charakterystyczne.

I tak bowiem w całej Polsce przypada jedna odpowiedź ankietowa na 166 słuchaczy, ale jeśli wziąć osobno 8 miast posiadających rozgłośnie (wówczas jeszcze bez Torunia) i resztę kraju, to w pierwszej grupie stosunek wynosi 155, a zatem jest lepszy od średniej, a w drugiej 172. Innemi słowy — wbrew temu, czegoby się można spodziewać, słuchowiska mają w wielkich miastach stosunkowo lepsze audytorjum, niż na prowincji. Co więcej: w Wilnie wypadała jedna odpowiedź na 104 słuchaczy (najlepszy stosunek z całej Polski), w Warszawie i Krakowie na 139, we Lwowie na 159, w Poznaniu na 175, w Łodzi na 210, a w Katowicach na 424. Czyli że na Zachodzie i w okręgach robotniczych mniejsze stosunkowo jest zainteresowanie dla tych audycyj, niż w innych częściach kraju.

Coprawda, wpływa na tę różnicę i ten fakt, że np. na Górnym Śląsku audytorjum radjowe jest przeważnie robotnicze, a np. w Wilnie czy we Lwowie głównie inteligenckie. Jeśli jednak chodzi Polskiemu Radju o dotarcie do jądra rzeczy i „rozgryzienie", czego chce jego klientela, to się ze strukturą zawodową ogółu słuchaczy oraz wynikającemi stąd regjonalizmami musi liczyć.

Marjan Grzegorczyk.

KWIECIEŃ **3** ŚRODA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5—?	6—12
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
4—36	18—4?
Dł. dnia	Przyb.
13—3	5—19

Dziś św. Ryszarda
Jutro św. Izydora

Pochmurno — opady

Wczoraj w całej niemal Polsce utrzymywała się pogoda zmienna o zachmurzeniu naogół dużem z deszczami w zachodniej połowie kraju.

Temperatura o godz. 7 była dość jednostajna i wynosiła od 0 do 4 st. na nizinach, od 1 do — 5 st. w górach.

Opady za dobę ubiegłą ogarnęły zachodnią połowę kraju. Ich wysokość wzrastała w miarę posuwania się na zachód do 5 mm. w Zbąszyniu.

Szata śnieżna utrzymuje się w górach bez większych zmian, na Podkarpaciu zaś i w Małopolsce Wschodniej — stopniowo zanika.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: przeważnie pochmurno z opadami. Chłodno. Umiarkowane wiatry południowo-zachodnie i zachodnie w zachodniej połowie Polski, z kierunków południowych — we wschodniej.

Wichura obaliła 25-metrowy komin

RYBNIK, 2.4. — Szalejąca onegdaj nad częścią powiatu rybnickiego burza śnieżna połączona z wielką wichurą, wyrządziła w okolicy wielkie szkody, m. in. obaliła wysoki na 25 m. komin młyna Alfreda Henkla w Mszanej. Gruzy komina uszkodziły dach sąsiadującego budynku.

Zawieszenie kierownika urzędu pocztowego

ZAWIERCIE, 2.4. — W wyniku lustracji dokonanej przez okręgowego inspektora z Krakowa, w czasie której stwierdzono pewne nieścisłości i nadużycia pieniężne, został zawieszony w czynnościach kierownik urzędu pocztowego w Zawierciu, Antoni Chmielecki, który cieszył się w Zawierciu najlepszą opinją, to też zawieszenie go wywołało wielkie wrażenie.

Głodówka przerwana „na siłę"

A inwalidzi nadal rozgoryczeni

W lokalu przy ul. Małej 2 na Pradze w trzech niewielkich pokoikach, zajętych przez Legję Inwalidów Wojennych W. P. im. gen. J. Sowińskiego, w sobotę o godz. 3 popołudniu 16 inwalidów, członków Legji, rozpoczęło głodówkę na znak protestu przeciw redukcji: pracowali oni bowiem w Elektrowni Warszawskiej i w sobotę zredukowano ich. Dopiero w poniedziałek do lokalu przybył przodownik, który z polecenia starostwa spisał nazwiska głodujących i stopień niezdolności do pracy.

Udajemy się na miejsce. Już na progu witają nas twarze wynędzniałe i blade, niemniej jednak pełne rozdrażnienia. Na samym wstępie słyszymy szereg zarzutów, skierowanych... przeciw zarządowi głównemu i prezesowi Legji, p. Boreckiemu. Zarzutów tych usłyszeliśmy ilość tak wielką, że zajmiemy się niemi osobno.

— Śpimy na sprzętach, na podłodze, słabniemy coraz bardziej — mówią nam inwalidzi, którzy głodują w lokalu. — Nie mamy jednak zamiaru ustąpić, bo... nie mamy nic do stracenia, nie mamy innej drogi do wyboru.

I w podkrążonych głodówką oczach maluje się twarda, żołnierska nieustępliwość daleka od rezygnacji, bardzo bliska zato determinacji. Opuszczamy lokal z tem głębokiem przekonaniem, że prezes Borecki będzie miał twardą przeprawę z tymi ludźmi. Lepiej, żeby odrazu ustąpił, tembardziej, że ma przeciw sobie setki, a za sobą jednostki.

Po godz. 6-ej wieczorem do lokalu przy ul. Małej 2 przybył wicestarosta prasko - warszawski, który w imieniu władz wszystkich głodujących usunął i lokal opieczętował. Sprawa prawdopodobnie „przybierze bieg urzędowy", może nawet „będzie pozytywnie załatwiona".

Tymczasem cała ta historja rzuca jaskrawe światło na stosunki panujące w sprawach inwalidzkich, w szczególności na stosunek zarządu głównego do ogółu członków.

Zaznaczyć tu należy, że przez cały czas trwania głodówki ani prezes, ani nikt z zarządu głównego w lokalu przy ul. Małej 2 nie pokazał się, ani nawet nie telefonował.

Otrzymaliśmy wczoraj półoficjalne wyjaśnienia w sprawie owej redukcji w elektrowni. Brzmią one tak: „Zarządca sądowy przyjął do pracy 15 inwalidów, pracowników umysłowych, wzamian za taką samą ilość zwolnionych pracowników fizycznych. Wymiany tej dokonano po uzgodnieniu z prezesami obydwóch związków inwalidzkich oraz oddziałem biura pośrednictwa pracy dla inwalidów wojennych w Warszawie".

Od siebie możemy dodać, że już się zwrócono do dwóch pracowników umysłowych — obaj odmówili przyjęcia pracy okupionej bezrobociem kolegów. A osobą jednego z prezesów zajmiemy się, jak to już obiecaliśmy osobno.

Zamiast „Te Deum"

„Pod Twoja obronę uciekamy się"

POZNAŃ. 2. 4. Jak donsi prasa wielkopolska, w jednem z kościołków poznańskich miało się odbyć na życzenie władz nabożeństwo dziękczynne po uchwaleniu konstytucji. Niestety, ks. proboszcz pomylił się i po nabożeństwie zamiast dziękczynnego „Te Deum" zaintonował: „Pod Twoją obronę uciekamy się".

Wielkie zwycięstwo

Str. Narod. w Grodzisku

GRODZISK WLKP. 2. 4. W ub. niedzielę odbyły się w Grodzisku ponowne wybory do rady miejskiej. Sanacja wytężyła wszystkie siły ,by zdobyć większość. Mimo to Stronnictwo Narodowe odniosło świetne zwycięstwo, zdobywając 10 mandatów na ogólną liczbę 16. BB. uzyskało 4 mandaty, a grupa Ciszaka 2. W stosunku do poprzednich wyborów lista narodowa zdobyła o 261 głosów i jeden mandat więcej, sanacja straciła poważną liczbę głosów i jeden mandat.

Jeden z ostatnich

S.p. Józef Swarzyński

ŁÓDŹ. 2. 4. Zmarł tu w wieku 92 roku życia jeden z ostatnich już w Łodzi weteranów z r. 1863 ś. p. Józef Swarzyński, który w czasie powstania służył pod Taczanowskim i brał udział w walkach na terenie ziemi kaliskiej. Ś. p. Swarzyński pozostawił dwie córki, zamężne za właścicielami restauracji „Tivoli", oraz syna pułkownika Jana Swarzyńskiego, który przebywa na studjach w Paryżu. Pogrzeb ś. p. Swarzewskiego, kawalera Krzyża Niepodległości z mieczami, odbędzie się jutro w środę z honorami wojskowemi.

Zgon oddanego Polsce

kapłana-cudzoziemca

KRAKÓW. 2. 4. (KAP) W ub. miesiącu zmarł w Krakowie po ciężkiej operacji kapłan klasztoru SS. Norbertanek w Imbramowicach pod Ojcowem o. Henryk Godfryd Ewers, norbertanin, przeżywszy lat 60. O. Ewers pochodził z Flamandji (Belgja). Jako kapłan blisko 30 lat pracował w Brazylji w charakterze misjonarza. W 1926 r. władze zakonne przysłały go do Polski na stanowisko kapelana wspomnianego klasztoru w Imbramowicach. Mimo podeszłych lat, Zmarły w niedługim czasie nauczył się języka polskiego tak dalece, że ostatnio wygłaszał w nim kazania. Zwłoki ś. p. O. Ewersa pogrzebano w Imbramowicach.

W teatrach i na ekranach Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy „Krysia" Szaniawskiego. Teatr Mały „Cudzik i S-ka" Teatr Kameralny „Nora" Ibsena z Grywińską Teatr Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: „Plac Paryski 13" sztuka Vicki Baum.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Katiusza". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Wesoła wdówka", Atlantic (Chmielna 33) — „Wonder Bar". Apollo Marszałkowska 106) — „Weronika" z Franciszką Gaal, Capitol (Marszałkowska 125) — „Antek Policmajster" (film polski). Europa (Nowy Świat 63) „Malowana zasłona" z Gretą Garbo. Rialto (Jasna 3) „Poszukiwaczki złota".

Casino (Nowy Świat 40) „Dla ciebie śpiewam" film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: „Gwiazda Areny".

— ooo —

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Środa, 3 kwietnia 1935 r.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.50 Muzyka (pł.) 7.15 Dzien. por. 7.25 D. c. muz. (pł.) 7.45 Program na dzień bieżący. 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadom. meteorol. 12.05 Zespół Sal. Rozgl. Warsz. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dzien. połudn. 13.00 Koncert połudn. 13.00 Koncert (pł.)

13.50 Wiad. o eksporcie pols. 13.55 Przegl. giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Rewja starszych operetek. 16.30 „Ze świata dziewcząt": „Kolejne posiedzenie klubowe". 16.45 Kwadrans słynnych artystów (pł.) 17.00 „Podstawy wiedzy współczesnej": „Polityka państw europejskich po wojnie" Tr. z Krakowa. 17.15 „Z muzyki klasycznej" — Utwory Bacha i Handla. 17.50 „Książka i wiedza". O książce Karola Koźmińskiego" Józef Sułkowski". 18.00 Pieśni słowiańskie Tr. z Torunia. 18.15 „Wykończył się" — skecz. 18.30 „Skrzynka techniczna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Fragment ze sztuki Anczyca p. t. „Kościuszko pod Racławicami". 19.07 „Racławicka rocznica" a pogadanka. 19.17 Program na dzień nast. 19.25 Sport. 19.35 Konc. Zesp. harmonistów Warsz. 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Fragm. operowy. 20.15 Wieczór Mickiewiczowski (Tr. z Wilna). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Odczyt w jęz. ang. p. t. „Polski hymn narodowy". 21.40 Pieśni polskie. 22.00 Konc. rekl. 22.15 Ogłoszenie wyn. konk. fabr. „Tungsram". 22.30 Koncert w wyk. Ork. Salonowej P. R. 23.00 Wiad. meteor. dla komun. lotn. 23.05 D. c. muz. sal.

Czwartek, 4 kwietnia 1935 r.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.50 Muz. (pł.). 7.15 Dzien. por. 7.25 D. c. muz. (pł.) 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteorol. 12.05 Audycja dla szkół: „Wesoła Szkoła". 12.20 Konc. szkol. z Filh. Warsz. 13.00 „Chwilka dla kobiet". 13.05 Dzien. połudn. 13.10 D. c. konc. szk. z Filh. Warsz. 13.45 „Z rynku". 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Konc. Ork. Adama Furmańskiego. 16.30 Pogadanka w języku francuskim. 16.45 „Kwadrans muzyki klasycznej" (pł.). 17.00 Reportaż z Instytutu Radowego w Warsz. 17.15 Konc. pop. 17.50 Sport. 18.00 Piosenki (pł.). 18.15 „Rok 1905 w poezji polskiej". 19.20 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Muz. lekka (pł.). 19.07 Program. 19.15 „Nowiny leśne". 19.25 Sport. 19.35 Zapomniane przeboje (pł.). 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Z wesołą muzą przez świat". 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Teatr Wyobraźni: „Rekin". 21.30 Władysław Żeleński: Trio fortepianowe. 22.00 Konc. rekl. 22.15 Koncert w wyk. Ork. jazzowej P. R. 22.35 Śpiewy historyczne J. Ursyn - Niemcewicza. 23.00 Wiad. meteor. dla komun. lotn. 23.05 D. c. konc. Orkiestry jazzowej P. R. 23.30 Rozmowy z angielskimi słuchaczami P. R.

Czwartek, 4 kwietnia 1935 r.

KATOWICE: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.50 Giełda zbożowo-towarowa. 13.55 Życie artystyczne i kulturalne Śląska. 18.30 Karlikowa poczta. 19.07 Program. 19.15 Utwory poetyckie. 19.35 muzyka lekka (pł.). 22.00 Konc.

KRAKÓW: 7.45 Program, oraz wskazówki prakt. 11.57 Sygnał czasu. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 18.00 Orkiestra „Los Castillans". 18.30 „Skrzynka ogólna". 19.07 Program. 19.15 „Dusza, czy instynkt u zwierząt?". 19.25 Sport. 19.35 Ruth Etting (pł.) 22.00 Konc. rekl.

LWÓW: 7.45 Program na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 14.00 Muzyka lekka z płyt. 18.00 Piosenki chóru Eryana na płytach. 18.30 „Listy i programy". 18.40 Silva rerum i życie artystyczne. 19.07 Program. 19.15 „Szkic biograficzny mojego Papkina". 19.25 Sport. 19.35 Pieśni polskie. 20.00 „Z wesołą muzą przez świat". aud. muzyczna. 21.30 Władysław Żeleński: Trio fortepianowe. 22.00 Konc. rekl.

ŁÓDŹ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 11.57 Sygnał czasu. Hejnał. 13.50 Wiadom. gospodarcze. 13.55 Przegląd giełdowy. 14.00 Muzyka salonowa (pł.). 18.10 „Rok 1905 w poezji polskiej". 18.30 Łódzka skrzynka ogólna". 18.45 Muzyka pop. (pł.) 19.07 Program. 19.15 Muzyka (pł.) 19.25 Sport. 22.00 Konc. rekl.

POZNAŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełdowy. 14.00 Muzyka artyst. 16.45 Kwadrans słynnych solistów. 18.30 „Wielkopolska przed 100 miljonami lat". 18.40 Życie kult. art. i społeczne Poznania. 19.07 Program. 19.15 „Znaczenie kursów wieczorowych dla dorosłych. 19.25 Sport. 19.35 Audycja wokalna. 22.00 Konc. rekl.

TORUŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełdowy. 18.30 Chwilka społeczna. 18.35 „Komnata królewska w ratuszu toruńskim". 18.50 Walce (pł.) 19.07 Program. 19.15 Piosenki. 19.25 Sport. 22.00 Koncert reklamowy.

WILNO: 7.45 Program. 7.50 Chwilka społeczna. 7.55 Giełda rolnicza. 13.50 Codz. odc. powieśc. 16.45 Taniec w muzyce symfonicznej (pł.) 18.00 Gitary hawajskie (pł.) 18.30 Życie artystyczne i kulturalne miasta. 19.07 Program. 19.15 Litewski odczyt ekon. 19.25 Sport. 19.35 Kwadrans operowy (pł.) 22.00 Konc. rekl.

Walny zjazd harcerstwa

14 tys. harcerzy w Małopolsce Wschodniej

LWÓW. 2.4. (Kor. wł.). — Odbył się tu XIV walny zjazd oddziału lwowskiego ZHP z terenu trzech południowo - wschodnich województw.

Harcerstwo Małopolski Wschodniej gromadzi w swych szeregach 13.973 młodzieży harcerskiej oraz 598 instruktorek i instruktorów zorganizowanych w 490 jednostkach. Ponadto w pracy harcerstwa w Małopolsce Wschodniej bierze udział czynny 2.157 przyjaciół harcerstwa.

Walny Zjazd oddziału lwowskiego ZHP zgromadził około 200 delegatów, którzy przybyli ze wszystkich miejscowości Małopolski Wschodniej. Na obradach komisji omówiono prace ub. roku oraz ustalono udział w złocie jubileuszowym w Spale.

W niedzielę rano w bazylice archikatedralnej wobec władz harcerskich, uczestników zjazdu i honorowych drużyn harcerskich, ks. biskup Baziak odprawił uroczyste nabożeństwo poczem obrady zjazdu odbyły się w salach Izby handlowo-przemysłowej, przy udziale przewodniczącego harcerstwa Małopolski Wschodniej gen. B. Popowicza. Prof. dr. St. Niemczycki wygłosił referat o krzewieniu się ruchu harcerskiego i jego walorach obywatelskich.

Po uchwaleniu absolutorjum, budżetu i wniosków, dokonano uzupełniających wyborów do władz prezydjalnych.

Makabryczna kradzież

szczątków poległych żołnierzy

KATOWICE, 2.4. — Gdy mieszkaniec Ludwinowa Izydor Słabosz przewiózł furmanką szczątki poległych żołnierzy z czasów wielkiej wojny na cmentarz ogólny w Katowicach, koło wsi Jaworzno napadło na furmankę dwóch osobników, którzy mimo sprzeciwu woźnicy, porwali jeden worek i zniknęli w ciemnościach. Dopiero nazajutrz rano znaleziono worek z niefortunnym łupem w przydrożnym rowie.

Podpisy żebraków warszawskich

na wekslach kupca

ŁÓDŹ. 2. 4. Policja aresztowała mieszkańca Warszawy Moszka Rotsteina, właściciela składu towarów p. f. „Sukno" (ul. Gęsia 1). Rotstein w listopadzie ub roku zamówił w łódzkich fabrykach towary na 220 tys. zł. i zapłacił za nie wekslami na 120 tys. zł. Weksle te były płatne w styczniu i lutym bież. roku. Jednakże Moszek Rotstein już w grudniu ub. roku sprzedał swój skład, a gdy nadszedł termin płatności weksli, okazało się, że wystawcami ich są... żebracy warszawscy. Ponieważ Rotstein znikł z horyzontu, odszukaniem go zajęła się policja i aresztowała go wreszcie w Jabłonnie, skąd przewieziono go do Łodzi. W toku dochodzeń okazało się, że Rotstein jest aferzystą znanym w Warszawie, pod przezwiskiem „Mojsze Cyc". Rotstein tłumaczy się, że towar spieniężył, ponieważ potrzebował pieniędzy na posag dla córki.

Zamach samobójczy ucznia

w sali szkolnej

LWÓW. 2. 4.— W sali szkolnej gimnazjum państwowego im. Śniadeckich przy ul. Szymonowiczów, w czasie odczytywania postępów za trzeci okres konferencyjny, uczeń 8-ej klasy Franciszek Specylak, syn urzędnika Monopolu Spirytusowego, podniecony niesłusznym, jak sądził, wykazaniem go z kilku przedmiotów wyciągnął nagle scyzoryk i wbił go sobie w piersi, poczem broczące silnie krwią osunął się na ławkę. Nieprzytomnemu uczniowi pierwszej pomocy udzielił lekarz pogotowia ratunkowego i przewiózł go szpitala.

Nieudolne fałszerstwo

zgubiło go

RÓWNE. 2. 4. Policja aresztowała wagabundę 25-letniego Jana Worsa, z zawodu kaflarza, zamieszkałego rzekomo w Jarosławiu (ul. Kraszewskiego 4), w chwili gdy chciał podjąć z książeczki PKO w urzędzie pocztowym 50 zł. W książeczce, wystawionej na swe nazwisko, Worsa wywabił chemicznie cyfrę ostatniego wkładu w wysokości 1 zł. i wpisał na to miejsce 104 zł. Fałszerstwa dokonał jednak tak nieudolnie, że na pierwszy szut oka urzędnik pocztowy je rozpoznał.

Wojna o rabina

RADOM. 2. 4. Wybór rabina radomskiego, niejakiego Kestenberga przez radę radomskiej gminy żydowskiej, 10-ma głosami wszystkich obecnych radnych przy 8 nieobecnych, stał się powodem wojny wśród żydów radomskich. Nazajutrz po wyborze ukazała się na mieście odezwa do żydów, podpisana przez kilkanaście organizacyj żydowskich, które oświadczają, że wybór jest niewłaściwy i zapowiadają użycie wszelkich środków celem pozbycia się rabina Kestenberga. W odezwie mówi się o fałszerstwach przy wyborach do gminy i dyskredytuje się [illegible] członków rady jako pozost[illegible] podobno pod krymilanemi zarzutami.

Bojkot krakowskiej I.P.H.

przez żydów

KRAKÓW. 2. 4. Żydzi krokowscy uchwalili prostest przeciwko wyborowi prezydjum Izby przemysłowo - handlowej w Krakowie bez żyda. Rezolucja stwierdza, że wynik wyborców jest „pokrzywdzeniem i upokorzeniem" żydowskich kupców i przemysłowców. Żydzi wezwali żydowskich radców Izby do wstrzymania się od wszelkiej współpracy z Izbą.

Na łożu śmierci naprawił krzywdę

wyrządzoną wspólnikowi

Historja, jak z powieści. Zaczęło się w roku ubiegłym. Po aferach kryminalnych jubilera Wabia - Wabińskiego sklep jego na Krak. Przedmieściu stał sie własnością drugiego jubilera, Tarkowskiego. Wkrótce Tarkowskiego aresztowano na żadanie jubilera z Poznania. Gawlikowskiego, który twierdził, iż Tarkowski dokonał przywłaszczenia na jego szkodę biżuterji wartości kilkunastu tysięcy zł.

Na zasadzie tego zameldowania policja dokonała aresztowania Tarkowskiego w jego sklepie. W sklepie znajdował się podówczas w szklanej gablotce wartościowy pierścień, oszacowany na 10.000 zł., nabyty przez jednego z ziemian i zapłacony, a następnie zostawiony do drobnej przeróbki. Tarkowski twierdzi, iż w chwili aresztowania pierścień znajdował się w gablocie. Po zwolnieniu Tarkowskiego z więzienia, gdyż sprawa jego zatargu z Gawlikowskim wyjaśniła się całkowicie, okazało się, że cenny pierścień zaginął. Kto go ukradł i w jakich okolicznościach niewiadomo. Tarkowski, nie znajdując innego wyjścia, zwrócił ziemianinowi pieniądze.

W toku dalszego dochodzenia ustalono że Tarkowski był poprostu wspólnikiem Gawlikowskiego i miał z nim różne rozrachunki, wobec czego śledztwo przeciwko niemu umorzono.

Wczoraj pod adresem Tarkowskiego nadeszła tajemnicza przesyłka z Poznania. Należy zaznaczyć, że przed tygodniem Gawlikowski po dłuższej chorobie zmarł w jednym ze szpitali poznańskich. Po odebraniu przesyłki na poczcie okazało się, że wewnątrz znajduje się skradziony w zagadkowych okolicznościach w roku ub. pierścień. Do przesyłki dołączona była kartka, zawiadamiająca, iż z polecenia ś. p. Gawlikowskiego pierścień odesłany został Tarkowskiemu.

Tak więc, prawdopodobnie pod wpływem spowiedzi, chory Gawlikowski już na łożu śmierci postanowił naprawić krzywdę wyrządzoną rok temu i oddał skradziony wówczas pierścień.

EGZOTYCZNA WARSZAWA

Z Kordyljerów na warszawski bruk

Indjanin chwali Polskę i Polaków

Tym razem nie chodzi o egzotykę przenośni: o zabłocone, niechlujne ulice na przedmieściach Warszawy, ani o brodatą rzeczywistość melancholijnie egzotycznych Nalewek.

Prawdziwa egzotyczna Warszawa — to synowie Chin i Japonji, ba, nawet dalekich preryj Południowej Ameryki, którzy dziwnemi kolejami losu znaleźli się w Polsce i osiedlili w stolicy.

Co ich skłoniło do opuszczenia ojczyzny — jak żyją, pracują i jak czują się w naszym kraju przedstawiciele żółtej, czarnej i czerwonej rasy?

Bo mało kto wie, że jest w Warszawie nawet i czerwonoskóry — Indjanin, p. J. S. z Peru, który bawi w Polsce już 8 lat i czuje się tu wyśmienicie, tak dalece, że nie ma najmniejszej ochoty wracać do rodzinnych stron — krainy kukurydzy, ryżu i kawy.

W CICHEJ WIOSCE W KORDYLIERACH

Pan J. S. jest rasowym Indjaninem. Ma dość regularne rysy, lekko wystające policzki, bardzo czarne włosy i oczy, i lekko-żółtawą cerę. Ubiera się po europejsku i mówi po polsku bez cudzoziemskiego akcentu, zacinając się tylko zlekka od czasu do czasu.

— Urodziłem się — zaczyna swe opowiadanie — w małej górskiej wiosce w Kordyljerach. Moi rodzice mieli fermę rolniczą, trudnili się uprawą zboża i kukurydzy. Życie płynęło cicho i spokojnie aż do ich śmierci. Gdy umarli — nie miałem co robić ze sobą. Miałem wtedy 18 lat. Wybawieniem mojem okazał się inż. G., Polak, który przebywał od dłuższego czasu w naszej okolicy i polubił mnie jak syna. Inżynier prowadził warsztat mechaniczny i ja, już jako mały chłopak, pomagałem mu chętnie w pracy, gdyż mechanika, prace konstrukcyjne i t. p. interesowały mnie bardzo.

DZIWY EUROPY

— Gdy mój opiekun wracał na stałe do kraju, prosiłem go usilnie, by mnie ze sobą zabrał. Byłem doń szczerze przywiązany, nie chciałem się z nim rozstać. Pozatem nęcił mnie szeroki, nieznany świat. Bracia zostali na roli — a ja znalazłem się po drugiej stronie oceanu i w Polsce.

— Co pana u nas najwięcej uderzyło?

— Ach, naturalnie śnieg. To było cudowne. Śnieg tak blisko, że wystarczy rękę wyciągnąć, by go dotknąć. W Kordyljerach także widziałem śnieg, ale tylko zdaleka, na niedostępnych szczytach. Na wysokości naszej wioski (500 m. nad poziomem morza) pada tylko deszcz przez trzy miesiące w roku.

— Pierwsza zima była dla mnie bardzo ciężka. Nie mogłem się przyzwyczaić do tutejszego klimatu, wyjeżdżałem do Afryki na kurację. Ale teraz już największy mróz mi nie szkodzi. Chodzę na ślizgawkę, która jest naprawdę wspaniałą rozrywką! — Indjaninowi błyszczą oczy, widać, że ten sport go naprawdę pasjonuje.

— A jakie rozrywki są najbardziej popularne w Peru?

— Piłka nożna, walki byków i kogutów. Obserwowanie walk to wielka przyjemność. Europejczycy tego nie rozumieją.

— Czy nie przeraża pana widok człowieka rozszarpanego przez byka?

— Och, nie. U nas nie ceni się życia ludzkiego tak wysoko, jak w Europie. Walki byków to naprawdę przyjemność — podkreśla raz jeszcze i uśmiecha się przytem niewinnie. — Czemu Europejczyków tak przeraża śmierć?...

NIE CHCĘ WRACAĆ DO PERU...

— Jak się przedstawia bilans pracy i wrażeń pana w czasie 8-letniego pobytu w Polsce?

— Jeśli chodzi o pracę, to muszę przyznać, iż napotykam na duże trudności. Moje zamiłowanie do mechaniki skłoniło mnie do ukończenia szkoły samochodowo - lotniczej w Warszawie. Ale niestety, poza bezpłatną praktyką w warsztatach, nie mogę dostać żadnej pracy. Dużą przeszkodę stanowi moje peruańskie obywatelstwo, staram się więc o uzyskanie polskiego; ale cóż? Moi koledzy, Polacy też są bezrobotni. W Peru byłoby mi łatwiej o pracę, tam o fachowców branży samochodowej jest dość trudno, ale nie chcę już wracać do Peru. Dobrze mi w Polsce, okazano mi tu dużo serca. Nie, nie wrócę do Ameryki. Przestałem już nawet tęsknić, a indjańskie narzecze prawie już zapomniałem.

GDYNIA — NAJPIĘKNIEJSZA W ŚWIECIE

— Czy zna pan dobrze Polskę?

— Objechałem już wiele miast, ale najpiękniejsza jest Gdynia. Widziałem różne porty, byłem w Marsylji, Bordeaux, portach afrykańskich, lecz polskie wybrzeże morskie wydaje mi się najbardziej malownicze, a urządzenia portowe są naprawdę wspaniałe. Znam całe Pomorze, gdyż byłem na obozie Przysposobienia Wojskowego w Lidzbarku i okolicach. Mam odznakę P. W. i cieszę się, że po przyjęciu obywatelstwa polskiego przejdę służbę wojskową. Bardzo mnie to pociąga.

— Woli pan mundur wojskowy, niż narodowy strój Indjanina? A jak ten strój wygląda?

— Zaraz pani pokażę.

Indjanin znika na chwilę w sąsiednim pokoju i zjawia się spowrotem w stroju narodowym. Nie są to kolorowe pióra, ani „wieniec skalpów", o jakich marzą mali chłopcy. Cały strój to poprostu duży koc, tkany ręcznie jak kilim, w bronzowe paski; w otwór wycięty pośrodku wsuwa się głowę i strój gotowy. Obcisłe spodnie, w rodzaju naszych góralskich, duży hiszpański kapelusz dopełniają całości.

Harcerze na wodzie

Żeglarstwo przybrzeżne i śródlądowe

W harcerskim ośrodku morskim w Gdyni trwa intensywna praca nad przygotowaniem taboru morskiego do tegorocznej akcji, która ma na celu wyszkolenie żeglarskie możliwie największej ilości harcerzy. Obecnie remontuje się jacht szkolny (300 tonn) oraz tabor mniejszy, składający się z 16 jednostek morskich.

W sezonie letnim 1935 r. kierownictwo harcerskich drużyn żeglarskich organizuje kursy żeglarstwa przybrzeżnego w Jastarni, ew. i na Helu, które odbędą się w terminach: od 22 czerwca do 20 lipca (I), od 24 lipca do 18 sierpnia (II) i od 20 sierpnia do 15 września (III).

Uczestnicy powyższych kursów będą szkoleni według programu na stopień żeglarza na jachtach przybrzeżnych. Jednakże przed kursami muszą przerobić we własnym zakresie materjał teoretyczny na stopień żeglarza.

Pozatem w najbliższym czasie otwarty zostanie nad jeziorem Narocz wielki harcerski ośrodek żeglugi śródlądowej. Wydział harcerskich drużyn żeglarskich głównej kwatery harcerzy wypuszcza z warsztatów w r. b. nowy rodzaj łodzi pychowej pod nazwą „Harcówki".

Wielka rewja pięściarstwa polskiego

Czekamy na nowych mistrzów

Już tylko trzy dni dzielą nas od wielkiej rewji naszego pięściarstwa, którą będą trzydniowe walki o indywidualne mistrzostwo Polski w Poznaniu. Przez ring hali reprezentacyjnej targów poznańskich przewinie się śmietanka pięściarstwa polskiego.

Oto imienny skład poszczególnych reprezentacyj okręgów: Warszawa zgłosiła pełną ósemkę oraz 3 mistrzów Polski. W wadze koguciej zamiast Rotholca, który uległ kontuzji, wystąpi Teddy, w muszej Wieczorek, w następnych: Polus, Bąkowski, Doroba II, Karpiński, Doroba I, Mizerski oraz mistrzowie Polski: Czortek (musza), Forlański (piórkowa) i Seweryniak (półśrednia).

Poznań reprezentuje pełna ósemka, a poza tem trzech mistrzów Polski: Sipiński, Majchrzycki i Piłat. Reszta przedstawia się jak następuje: Sobkowiak, Wirski, Misiorny, Kajnar, Misiurewicz, Lewandowski, Szymura i Karpiński. Łódź wystawia siedmiu pięściarzy bez wagi ciężkiej: Gluba, Spodenkiewicz, Woźniakiewicz, Banasiak, Taborek, Chmielewski i Kraszewski.

W barwach Śląska walczyć będą: Jarząbek, Nowakowski, Rudzki, Krawczyk, Binek, Kurka, Wystrach i Wrazidło. Ze Lwowa przyjeżdżają następujący zawodnicy bez wagi ciężkiej: Nieptz, Veit, Akerman, Bienenstock, Bilyj, Leoniak i Widing. Pomorze będą reprezentować: Wyszecki, Krzemiński I, Kowalski, Wiecki, Bies, Sarnowski, Wezner, Kuchnowski. Białystok zgłosił tylko czterech pięściarzy. Oto ich nazwiska: Górecki (musza), Piotrowicz (piórkowa), Maj (lekka) i Kuśnier (półśrednia). Pięciu zawodników przyjedzie z Wilna: Sandler (musza), Krasnopióro (kogucia), Szczypiorek (piórkowa), Orlicz (lekka), Wojtkiewicz (półciężka). Również pięciu zgłosił Lublin: Wojsławski (kog.), Bończoszek (piórk.), Ceglarz (półśr.), Urban (średnia) i Baranowski (półciężka). Wreszcie Kraków: Szczurek, Nowicki, Chrostek, Bednarz, Kolonko, Jodłowski i Morawa.

Tak przedstawia się kompletna lista pięściarzy reprezentujących 10 okręgów z całej Rzeczypospolitej. W okręgach już po mistrzostwach przeprowadzono jeszcze dodatkowe eliminacje, tak, aby reprezentacje były istotnie najsilniejsze.

Jakich mistrzów wyłonią zawody? Tylko w wadze średniej można z całą pewnością twierdzić, że tytuł mistrza dostanie się albo Chmielewskiemu, albo Majchrzyckiemu. Obaj ci pięściarze wybiegają daleko klasą ponad resztę i nikt nie jest w stanie im zagrozić.

W wadze muszej faworytem jest Czortek, dla którego groźni mogą być jednak Jarząbek i Sobkowiak. W wadze koguciej wobec choroby Rotholca kwestja jest otwarta. W piórkowej powinien wyłonić się mistrz spośród warszawiaków Polusa i Forlańskiego albo Rudzki (Śląsk). W lekkiej znów poznańczycy: Sipiński lub Kajnar nie powinni pozwolić, aby tytuł dostał się komu innemu. W półśredniej typujemy Seweryniaka (Warszawa), który jednak ma poważnego konkurenta w osobie Beńka (Śląsk). Doroba I w półciężkiej, a Piłat w ciężkiej — oto kandydaci na mistrzów.

Warto podkreślić, że sędziowanie na mistrzostwach Polski odbędzie się według nowych przepisów, uchwalonych przez Międzynar. Zw. Bokserski. W przepisach tych zwraca się większą uwagę na techniczne wyszkolenie. Siła ciosu odgrywa mniejszą rolę. Punktowane są przedewszystkiem czyste uderzenia, skuteczna obrona, a na końcu rundy — atak i taktyka.

Duży wpływ na wynik walki mają napomnienia, udzielane przez sędziego na ringu, dlatego też sędzia ten będzie ponosić odpowiedzialność za zbyt pochopne udzielanie napomnień. Upadek na deski nie ma tak dużego znaczenia, jak poprzednio. Knock-outu nie należy uważać jako celu walki pięściarza-amatora. Celem pięściarza powinno być zwycięstwo przez techniczne umiejętności bez wyrządzania przeciwnikowi choćby najmniejszych uszkodzeń cielesnych. K. o. uważać należy raczej jako przypadek, a nie jako cel.

Czy już zgłosiłeś się

do biegu Wieczoru Warszawskiego?

Za kilka dni, mianowicie w niedzielę, dnia 7 kwietnia na polu wyścigów konnych odbędzie się doroczny VIII bieg o puhar Wieczoru Warszawskiego.

Bieg Wieczoru Warszawskiego dostępny jest dla zawodników zarówno klubowych, jak i niestowarzyszonych. Osobne nagrody indywidualne oczekają zawodników zrzeszonych i osobne—niestowarzyszonych. Wszystkie te nagrody indywidualne oraz puhar przechodni Wieczoru Warszawskiego wystawione są na widok publiczny w firmie Polski Fiat, hotel Europejski od strony Krak. Przedmieścia.

Zgłoszenia do biegu Wiecz. Warsz. przyjmowane są codziennie w lokalu Redakcji, Warecka 7, II p. w godz. 12 — 13 i 19 — 20. Termin zgłoszeń upływa w piątek, t. zn. za 4 dni. Tego dnia o godz. 20 lista zgłoszeń będzie zamknięta. Opłata od zgłoszenia wynosi 30 gr.

Bieg Wieczoru Warszawskiego odbędzie się na dystansie około 4.200 m. Terenem biegu będzie tor wyścigów konnych. Zawodnicy będą mieli do przebycia 2 okrążenia. Publiczność będzie mogła obserwować całość biegu.

Nie wolno kaperować!

Grozi to dożywotnią dyskwalifikacją

Kaperowanie, cz. namawianie sportowców do przejścia z jednego klubu do drugiego jest zabronione we wszystkich dziedzinach sportu. Nie mniej jednak „kwitnie" ono zupełnie pomyślnie, jest tylko ta różnica, że podczas kiedy w jednych gałęziach sportu uchodzi to „kaperowiczom" na sucho, w innych piętnuje się ich tak jak na to zasługują.

Ostatnio Polski Związek Bokserski zdyskwalifikował dożywotnie działacza bokserskiego z Bydgoszczy, Stefana Kościelskiego za próby kaperowania bokserów z innych okręgów.

Niech każdy klub sam stara się o wychowanie dobrych sportowców, a nie zabiega o pozyskanie ich z innych klubów i to, jak często bywa, drogą obietnic złotych gór, co działa na młode umysły sportowców demoralizująco.

Popis gimnastyczny

Sokoła

W niedzielę o g. 16.30 w lokalu Sokoła przy ul. Wybrzeże Saskiej Kępy 23 odbędzie się popis gimnastyczny I i II gniazda Sokoła.

Zamknięcie schroniska

na Babiej Górze

Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie wskutek ostatnich tragicznych wypadków, jakie wydarzyły się koło schroniska na Babiej Górze, nakazała jego dzierżawcom: Niemieckiemu Beskidvereinowi natychmiastowe opróżnienie schroniska.

Dzieci skaczą na nartach

Najlepszy wynik... 10 m.

Korzystając z obfitych opadów śnieżnych w Rabce, miejscową sekcja narciarska Związku Podhalan zorganizowała na małej skoczni pod kaplicą zdrojową skoki dzieci od 10—14 lat.

Zwycięstwo odniósł Jerzy Stępinski osiągając dwukrotnie 10 m. Na drugiem miejscu znalazł się Pędziński 9 i 9,5 m., a na trzeciem Zieliński dwa razy po 8 m.

Atleci polscy

na tournée w Niemczech

Gałuszka i Gwóźdź, dwaj czołowi nasi atleci, przed wyjazdem do Kopenhagi na mistrzostwa Europy, odbywają tournée po Niemczech. Brali oni udział w turnieju w Norymberdze, w którym Gałuszka zajął drugie, a Gwóźdź — czwarte miejsce.

Gałuszce ulegli następujący atleci: Kolbe, Eibers, Hufnagel i Abels. W finale Gałuszka przegrał po 11 minutowej walce z Hamperem. Gwóźdź zwyciężył Schmidta i Nuksa a przegrał z Segelem.

Pomyślny rozwój

sportu polskiego w Gdańsku

Organizacją, zrzeszającą wszystkie polskie towarzystwa, kluby sportowe oraz organizacje, uprawiające sport na terenie W. M. Gdańska, jest Polska Rada Sportowa, której celem jest zapewnienie jaknajkorzystniejszych i najdogodniejszych warunków dla rozwoju sportu polskiego w Gdańsku. Polska Rada Sportowa posiada własny stadjon sportowy, wyposażony w następujące urządzenia: a) boisko reprezentacyjne z trybunami z 6-torową bieżnią atletyczną oraz urządzeniami lekkoatletycznemi, b) boisko treningowe do piłki nożnej, 2 boiska koszykówki i 4 boiska siatkowki, c) 2 korty tenisowe o czerwonej nawierzchni, d) „Dom Sportowy", w którym znajduje się świetlica, w budowie są szatnie z natryskami i pokoje klubowe, e) strzelnicą małokalibrowa. W zimie na terenach sportowych Polskiej Rady Sportowej czynna jest ślizgawka dla Polonji gdańskiej.

Z urządzeń Polskiej Rady Sportowej korzystają następujące kluby sportowe, znajdujące się na terenie w. m. Gdańska: 1) Klub Sportowy „Gedania", 2) Akademicki Związek Sportowy, 3) Polski Klub Wioślarski, 4) Polski Klub Morski, 5) mniejsze kluby sportowe: „Gryf", „Bałtyk", „Rybitwa", „Mewa", „Orzeł".

Najbardziej różnorodną działalność przejawiają pierwsze trzy kluby sportowe: „Gedania", A. Z. S. i Klub Wioślarski, które w odpowiednim czasie w różnych terminach biorą udział w zawodach sportowych własnych, względnie urządzanych przez kluby niemieckie w Gdańsku. Kluby te biorą ponadto udział w zawodach sportowych, urządzanych w Polsce oraz w Niemczech — w Prusach Wschodnich. Ponadto sport polski w Gdańsku reprezentowany jest jeszcze przez Aeroklub Akademicki, Harcerstwo oraz Tow. „Sokół".

Oprócz wyżej podanych urządzeń sportowcy polscy w Gdańsku posiadają przystań żeglarską (własność Klubu Morskiego) i przystań wioślarską (własność Klubu Wioślarskiego). Klub Morski dysponuje taborem żeglarskim, w tem trzema jachtami: „Olga", „Pirat" i „Korsarz".

Na terenie Gdańska wychowanie fizyczne polskie rozwija się pomyślnie, obejmując różne dziedziny sportu. Silną pozycję stanowią piłka nożna i boks. Z zamiłowaniem uprawiane są sporty wodne, a przedewszystkiem wioślarstwo i sport żeglarski.

J. B. Priestley 109)

BOHATER

— Najwyższe piętro na prawo, — zawołało dziecko, otwierając drzwi — jest w domu.

Charlie nie wszedł na te schody zwykłym krokiem. Z jakichś tajemniczych przyczyn wlókł się noga za nogą, a gdy doszedł już na górę, musiał się zatrzymać nie dla nabrania oddechu, ale dlatego, że dławił się jakiemś dziwnem, wciąż rosnącem wzruszeniem. To jej drzwi, tutaj, na prawo. Zatrzymał się bez ruchu, bo usłyszał jakiś dziwny dźwięk z wnętrza. To nie był płacz, ale ciche szlochanie i dochodziło właśnie zza tych drzwi... Doznał uczucia, jakgdyby pot wystąpił mu nagle na całem ciele. Zastukał i odgłos szlochania umilkł... zastukał raz jeszcze i usłyszał, że ktoś w pokoju się porusza. Drzwi uchylono.

— Czego pan sobie życzy?

— To ja, Charlie Hable... Czy pani mnie już nie pamięta?

I oto był już w pokoju i patrzył na nią. Widział wyraźnie jej nieszczęśliwą twarzyczkę, napuchniętą od płaczu, ale to była przecież dziewczyna, o której nie przestawał myśleć, dziewczyna, której szukał.

Instynktownie otworzył ramiona, w których się natychmiast schroniła. Płakała coraz mocniej z głową opartą o jego ramię, a on tulił ją coraz silniej, szepcąc głupiutkie, czułe słówka. Gdy ją tak tulił, błysnęła mu nagle w oszołomionym umyśle świadomość, że jej wielkie plany się nie udały i że on teraz zaraz poprosi ją, by została jego żoną i że jak będzie nalegał, to ona się spewnością zgodzi.

Wiedział, że ta dziewczyna jest słaba i kapryśna i trochę próżna, że nie jest wcale poważną i rozsądną dziewczyną, materjałem na dobrą żonę dla takiego, jak on, człowieka.. wiedział to wszystko, ale było mu całkiem wszystko jedno. Był szczęśliwy, że trzyma ją w ramionach i czuje przy swem sercu. Droga, która otwierała się przed nimi, nie była łatwa, była najeżona przykrościami, ale była to wspólna droga ich obojga i trzeba było pójść nią — albo życie utraci wszelką wartość. W tej chwili nie był zaślepionym, szczęśliwym kochankiem, ale człowiekiem rozsądnym, który w gwałtownem olśnieniu ujrzał jasno plan działania w bezsensownej plątaninie wypadków.

— Tyle o panu myślałam...

— Ja nie przestawałem o pani myśleć...

— Nie wiedziałam, dokąd pan wyjechał...

— Szukałem pani całemi dniami tylko poto, by ją pożegnać przed odjazdem...

— Ale czy doprawdy pan mnie...

— Nie przestałem ani na chwilę, tylko nie wyobrażałem sobie....

— Nie mogę w to jeszcze uwierzyć, a pan?

— Pani wątpi, że ja... a pani jest pewna?...

— Pan jest... pan jest... sobą i to najważniejsze.

— Naprawdę? Niech pani mi to jeszcze powtórzy. Nie byłem sobą od czasu, gdym się z panią rozstał.

I tak bez końca. Zrazu słowa ich tonęły we wzruszeniu. Dłonie, któremi ściskali się coraz mocniej, były wymowniejsze od ust. Można było sądzić i tak oni to właśnie odczuwali, że są jedynemi ludźmi z krwi i kości w tem olbrzymiem mieście upiorów.

Ale gdy napili się po filiżance herbaty, ach, jakże ze sobą rozmawiali! Tłumaczyli sobie wzajemnie, pocieszali się, porównywali wzajemnie chwile, które przeżyli zdala od siebie, rozmawiali tak długo, aż zgasły ostatnie blaski dnia w uliczce Stanledale Road, rozmawiali tak długo, aż w górnej części nieba zapłonęła łun blasków reklamowych a w dolnej blade drżące gwiazdy, na które spoglądali poprzez brudne, tiulowe firanki pani Malligan, rozmawiali, gdy tymczasem gospodyni siedząc w suterynie nad butelką piwa układała sobie, że podwyższy komorne swej lokatorce z najwyższego piętra, bo ta najwidoczniej obrała sobie intratną karjerę.

Zakochani opowiadali sobie nawzajem dzieje walk, jakie stoczyli, ale Ida stanowczo odniosła głębsze rany.

— Teraz mogę panu wszystko wyznać, Charlie. Przedtem, kiedy nie znałam pańskich uczuć, nie mogłam. Płakałam, kiedy pan tu wchodził, bo nie wiedziałam, co dalej robić. Myślałam już o samobójstwie zapomocą gazu czy innego środka. Powie pan zapewne, że to jeszcze niedługo trwało, więc że nie mogłam tyle wycierpieć, ale, Charlie, to było okropne. Nie wiedziałam, co teraz począć. Rozumie pan, ta nagroda obiecywała mi tyle, nie można mi się dziwić, prawda? Każda na mojem miejscu po takiej reklamie miałaby prawo się czegoś spodziewać. A potem okazało się, że nie nadaję się do kina. Kiedym się o tem dowiedziała, płakałam. Próbowałam gdzieindziej, napróżno. Chodziłam z miejsca na miejsce, padając z wyczerpania. Nikt nigdzie nie ofiarował mi przyzwoitej pracy. Nie spotkałem nikogo naprawdę życzliwego. Uczciwi ludzie uprzedzili mnie, że nic mi się nie uda i radzili wracać do domu.

(D. c. n.).

KLEKSY

Eden w Warszawie

Szpalty gazet krzyczą jaskrawemi tytułami: Eden w Warszawie!... Eden w Warszawie!... Eden w Warszawie!... Zastanowiło mnie to. Co to znaczy właściwie, że Eden jest w Warszawie?! Wogóle co to znaczy Eden? Zajrzałem do słownika. E...ebonit... ech... echo... Jest!: Eden. Przeczytajmy: Eden — raj, niebo, szczęście, przyjemność, rozkosz.

Nareszcie rozumiem. Dzienniki donoszą, że w Warszawie jest obecnie raj, niebo, szczęście, przyjemność, rozkosz. Hm... czyżby to wszystko po imieninach?... Czy po konstytucji?... Czy może po zmianie premjera?... Coś się niebardzo chce w to wierzyć, w Warszawie. Jakoś jednak nic się nie zmieniło. Gdzież jest ten nagły raj, niebo, szczęście, przyjemność, rozkosz? Na ulicach jeszcze niczego w tym rodzaju nie widać. Ale nie śpieszmy się i nie peszmy się. O ile się nie mylę, widziałem już w jakiejś gazecie napis pod fotografją: Eden na Dworcu Głównym. A więc może tam jest ten raj, niebo, szczęście, przyjemność, rozkosz? Dochodzimy do dworca. Kręcimy się po salach. Nic z dziennikarskich zapowiedzi nie możemy dostrzec. Ha, trudno, wychodzimy na peron. Może tam coś znajdziemy. I rzeczywiście! Jest! Nie wszystko wprawdzie, ale jest! Chociaż nie widać raju, szczęścia, przyjemności i rozkoszy, ale zato jest niebo! Podnosimy głowę i zadawalamy się widokiem przyjemnych chmurek. Jednocześnie dochodzimy do wniosku, że z tym Edenem to gruba przesada. I już nie szukamy w Warszawie raju, szczęścia przyjemności i rozkoszy, bo sprawdzamy w gazecie i stwierdzamy, że poprostu Eden, to angielski minister, lord tajnej pieczęci, który właśnie przyjechał z wizytą.

Nareszcie coś wiemy. Wiemy już, że Eden to wcale nie taka rozkosz, przyjemność i szczęście, jak maluczcy sobie wyobrażają. Tylko dla nas, nieśmiałych marzycieli - poetów ma ten Eden pewne doniosłe znaczenie. Jest oto jedynym rymem do słowa „jeden". Cieszymy się. Nareszcie jakiś pożytek. Czekamy na księżyc, aby usiąść na framudze i rozpocząć wiersz o Edenie. Ale ten Eden i tym razem przynosi nam bolesne rozczarowanie. Pewien usłużny znajomy - erudyta, któremu zwierzamy się z naszego radosnego odkrycia, informuje, że Eden tylko pisze się Eden, ale że właściwie wymawia się go I d n. Sprawdzamy tę ponurą wiadomość u innego znajomego - anglisty. Ten oświadcza nam, że wprawdzie pisze się Eden, ale wymawia się A j d e n! W ten sposób pryska jeszcze jeden sen. Sen o rymie do słowa „jeden"...

Tak powoli rozczarowywujemy się do strażnika tajnej pieczęci. Nietylko nie przynosi on nam nowego rymu, lecz napewno także i raju, szczęścia, przyjemności i rozkoszy. Zresztą nic niewiadomo co nam da ta wizyta. Jej wyniki, tak jak wyniki wszystkich tego rodzaju wizyt, ukryte zostaną skrzętnie między wierszami oficjalnych komunikatów. Do naszej wiadomości przedostają się jedynie fakty zewnętrzne. Wiemy skąd przyjeżdża, u kogo zje obiad, gdzie będzie na raucie. Wiemy, że wyjechał z min. Simonem, ale Simonowi pobyt w Berlinie się nie u d a ł, więc on sam się u d a ł spowrotem do Londynu. Pozatem był za ważny, żeby przyjechać do małej Warszawy.

Min. Eden przyjechał bez Johna Simona. Ciekawe, kto go będzie rewizytował. Taka rewizyta powinna być demonstracyjna, należy w niej podkreślić, że czujemy się urażeni tem, iż Simon pogardził nami i naszego kraju nie odwiedził. Na taką demonstrację widzimy niezawodny sposób.

Oto obowiązku rewizyty ze strony polskiej powinna się podjąć taka firma gastronomiczna „Simon i Stecki". Niech więc do Londynu pojedzie tylko pan Stecki. Niech się w ten sposób Anglja dowie, że nie jesteśmy od niej gorsi, że też mamy swego Simona i że nasz Simon też zostaje w domu. A już najwyżej może pojechać do Barlina.

Hipolit Ten

Straszne czarne dzieci

Orgje i udręki w lasach Afryki

Bardzo często spotykamy się z klasyfikacją murzynów, jako rasy szczególnie łagodnej i naiwnej, tak, że niejednokrotnie przyrównywują ich mentalność do mentalności dziecinnej. Okazuje się jednak, że uogólnienia są niebezpieczne i zazwyczaj nie odpowiadają rzeczywistości. Istnieją w Afryce plemiona, które jeśli zasługują na nazwę „czarnych dzieci", to bezwzględnie są to dzieci straszne i okrutne. Jednem z takich okrutnych plemion, a zarazem interesującem jest plemię Vangvana, które zamieszkuje olbrzymie lasy i bory w Afryce Centralnej. Plemię to jest słynne z zuchwałych wypraw i polowań na niewolników i podczas całych dziesiątków lat członkowie Vangvana byli prawdziwym postrachem tej części lądu afrykańskiego. Napadali na sąsiednie wioski i stamtąd porywali dziewczęta, kobiety i młodych mężczyzn, dostarczając ich następnie na statki, które transportowały dalej „czarny towar".

Istnieje hipoteza, że Vangvana nie są negrami czystej rasy, ale że pochodzą od Arabów, którzy z Zanzibaru przywędrowali z karawanami do Afryki Centralnej. Zdawałby się potwierdzać to fakt, że wielu z nich są wyznawcami Islamu i że istnieje cała masa pokarmów, których unikają ze względów religijnych. Wogóle jest to rasa piękna i inteligentna, ale skazana jest zdaje się całkowicie na wymarcie, gdyż kobiety z tego plemienia stają się coraz bardziej bezpłodne.

SEKRETY TOALETOWE

Kobiety są pieknie zbudowane, długonogie, smukłe, o gładkiej cienkiej skórze, a wargi swoje przekłóte ozdabiają kawałkami kości lub drzewa. Prawie wszyscy mężczyźni ubierają się mniej więcej jednakowo. Strój dżentelmena ze szczepu Babali składa się z króciutkiego fartuszka sprzodu i długiego płaszcza, który spada z pleców aż do ziemi. Ten długi płaszcz, jak twierdzą sami, ma ich upodobnić do wspaniałej małpy o długim ogonie. Kobiety ubierają się skromnie, lecz efektownie. Wystarcza rodzaj wachlarza z liści, uczepionych do przepaski na biodrach, a ich czarne siostry ze szczepu Barombi zastępują liście poprostu długim czerwonym chwastem. Kobiety z jeszcze innego szczepu, zwanego Mbole zlikwidowały kłopoty toaletowe do minimum i nie noszą wogóle nic, nawet przepasek. Kiedy zapytywano je, dlaczego unikają stroju, murzynki ze szczepu Mbole odpowiedziały z oburzeniem, że niema ją potrzeby noszenia jakiejkolwiek przepaski, gdyż są zdrowe i nie potrzebują ukrywać żadnych chorób wenerycznych, które są tak rozpowszechnione wśród murzynów.

CIERPIENIA CZARNEGO MŁODZIEŃCA

Młody chłopak plemienia zanim zaliczony zostanie do grona mężczyzn, musi przejść przez szereg prób i bolesnych uroczystości, z których jedna polega na ozdobnym tatuażu podbrzusza. Jest to ceremonja niesłychanie zakonspirowana i, jak dotychczas, nie asystował przy niej żaden człowiek obcy, ani żadna kobieta. Poza tem raz do roku wszyscy młodzieńcy ze wsi okolicznych zbierają się w głębi puszczy pod przewodnictwem dwu starców i tam odbywa się tajemnicza ceremonja, która polega m. in. na bolesnem biczowaniu się wzajemnem. Jest to jakby próba. I młodzieniec, któryby wskutek bólu wydał jakiś okrzyk stanowczo nie będzie zaliczony do grona mężczyzn dojrzałych.

NOCNE SPRAWY

Ciekawem jest, że czarni z tych okolic posiadają swoje międzyszczepowe organizacje, z których jedna zwłaszcza zwana „Nebeli" jest organizacją silną, przyczem jej działalność jest w przeważnej części skierowana przeciwko Europejczykom. Ale poza tą działalnością socjalno - polityczną, członkowie organizacji gromadzą się w umówionem miejscu w głębi puszczy i w innych celach. Są to zebrania, na które każdy z wojowników przychodzi z kobietą, ale nie jest to jego żona, gdyż ta towarzyszy innemu wojownikowi. Do ceremonjału należy więc change des dames. Jak możnaby wnioskować z opowiadań tubylców, te zebrania nocne niejednokrotnie przybierają charakter orgji. Odbywają się one w jaskiniach i pieczarach, które są ozdobione z niesłychanym przepychem, kontrastującym dziwnie z ubóstwem zwykłych chat murzyńskich.

TELEFON W PUSZCZY

Telefon jest bezwzględnie jedną z najważniejszych zdobyczy kultury, ale ciekawe, że jest to wynalazek znany już z dawien dawna tym plemionom afrykańskim, które zamieszkują centrum Czarnego Lądu. Jakżeż wygląda taki telefon w dżungli? Otóż w pniach niektórych drzew, specjalnie wybranych, porobione są owalne otwory zaciągnięte skórą, przyczem drzewa wybrane są w ten sposób, że uderzenie w jeden z otworów, które właściwie stanowi rodzaj bębna, powtórzone jest przez inne drzewa i w ten sposób echo przechodzi przez całe kilometry i odgłos alarmu z jednej wioski dociera w ten sposób do drugiej. Jest to bezwzglednie doskonały sposób porozumiewania się i straszne czarne dzieci zwołują się w ten sposób na krwawe i wojownicze wyprawy.

Pełzająca trumna

Armje szykują się do wojny

Angielski porucznik Martal wynalazł nowy typ czołgu, który właśnie otrzymał tę okropną nazwę „Pełzającej trumny". Nazwa jest przykra, ale zdaje się trafna — ten miniaturowy czołg jest tak mały, że tylko jeden żołnierz może się w nim pomieścić w pozycji leżącej. Czołg uzbrojony jest w lekki karabin maszynowy, posiada motor 4 H. P. i rozwija szybkość 15 km. na godzinę.

Czołg Martala ma być używany przedewszystkiem jako przedni patrol piechoty wówczas, kiedy większe tanki nie mogą być wciągnięte do walki. Jeżeli żołnierz, prowadzący czołg, zostanie ranny, czołg, dokładnie zamknięty, stanie się dla niego odrazu gotową trumną.

Również dla popierania akcji piechoty przeznaczony jest rekordowy tank, budowany obecnie seryjnie w Ameryce. Czołg amerykański, nawet na terenie pokrytym wzgórzami i wyrwami, potrafi przebyć w ciągu minuty półtora kilometra, to znaczy, że szybkość czołgu wynosi 90 km. na godzinę. Wyobraźmy sobie teraz, jak ten 8-tonnowy pancerny potwór pędzi na nieprzyjaciela, strzelając z trzech ciężkich karabinów maszynowych.

W porównaniu z szybkobieżnym „amerykaninem" nowy czołg francuski powinien być nazwany żółwiem. Coprawda jest to żółw ważący 71 tonn, żółw zagadkowy i niebezpieczny. Choć używają go już od dłuższego czasu na francuskich manewrach, nikt nie zna dotąd jego tajemnicy. Przedewszystkiem wiadomo, że lekkie działa powinny sobie poradzić z płytami pancernemi czołgów. Tymczasem ten nowy tank drwi sobie z ich ataku i niepowstrzymanie idzie naprzód, przechodzi przez dna rzek i jezior z równą pewnością jak przez gładkie pole.

Wszystkie nowoczesne czołgi są obecnie zaopatrzone w bardzo proste, ale ciekawe i pożyteczne urządzenie, o którem laicy zapewne nic nie wiedzą. Jest to stroboskop. Dzięki niemu kierowca czołgu może swobodnie widzieć okolicę, nie narażając się na dosięgnięcie przez kulę nieprzyjaciela. Stroboskop wykorzystuje pewne proste doświadczenie, jakie napewno każdy z nas nieraz zrobił.

Jeżeli szybko przejeżdża się albo przebiega koło płotu o szerokich deskach i wąskich szparach, wtedy to, co znajduje się za płotem, widzimy, jak przez szare szkło. Fragmentaryczne obrazy widziane w ułamku sekundy przez wąskie szpary, nasze oko łączy w jeden obraz. Podobnie jest w skroboskopie. Obracająca się tarcza z wąskiemi wycięciami odgrywa taką samą rolę, jak szybko przesuwający się przed naszem okiem szereg szpar między sztachetami.

Uroczysta akademja

Ku czci Marji Curie-Skłodowskiej

Wczoraj o godz. 8 wiecz. odbyła się w teatrze Wielkim uroczysta akademja ku czci znakomitej uczonej polskiej ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej, urządzona pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej i marsz. J. Piłsudskiego.

Na akademję przybył Prezydent Rzplitej z małżonką, członkowie rządu z premjerem Sławkiem na czele, marszałek Sejmu Switalski oraz liczni przedstawiciele świata naukowego. W oddzielnej loży zajęli miejsca członkowie rodziny zmarłej uczonej.

Na scenie, udekorowanej zielenią oraz flagą polską i francuską, ustawiono posąg Marji Skłodowskiej dłuta Nitschowej. Przed posagiem zasiadł ambasador Laroche, obaj wiceministrowie oświaty, delegaci towarzystw i instytucyj naukowych.

W chwili przybycia Prezydenta Rzplitej odegrano hymn narodowy. Pierwszy zabrał głos rektor Uniw. Warsz. prof. Pieńkowski. Następnie dłuższe przemówienie wygłosił ks. Żongołłowicz oraz ambasador Laroche.

Antoni Marczyński 23)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Acha! — Pułkownik odrazu skojarzył tę wiadomość z tajemniczym wypadkiem z roku 1907-go; Jan Halski musiał mieć bardzo nieczyste sumienie i uzasadniony lęk przed władzami niemieckiemi, skoro nie adresował listów do domu, lecz wysyłał je na poste restante. — I co dalej?

Robert znowu zapomniał, że postanowił „referować" tę sprawę treściwie. Z mimowolnem roztkliwieniem jął opisywać szczegółowo to, co Zosia przeżywała, kiedy tu, w Kalkucie oświadczono jej na poczcie, że nie ma dla niej ani listu, ani pieniędzy, ani choćby depeszy z lakoniczną wiadomością od brata. Zgnębiona, skierowała się ku wyjściu, aż tu nowa przeszkoda, ulewny deszcz. Zanim przestało lać, zapadł zmierzch. Niemając pieniędzy na hotel, postanowiła Zosia powrócić na statek, tam przenocować, a nazajutrz udać się o pomoc do konsulatu niemieckiego. Nie zważając na deszcz, pobiegła do portu i zabłądziła w ciemnościach.

— W pewnej chwili otoczyło ją kilku kolorowych majtków, czy włóczęgów. — Robertowi głos zaczął drzeć, a palce zacisnęły się w pięści.

— Zosia nie rozumiała, co szwargotali pomiędzy sobą jej prześladowcy, lecz odgadła, iż zawisło nad nią potworne niebezpieczeństwo. Kiedy wyjawiła, że chce powrócić na swój okręt, gdyż nie ma gdzie przenocować, odpowiedzieli jej, iż statek „Orissa" spowodu jakiejś awarji musiał zaraz odpłynąć do doków w Kidderpur, a to rzekomo jest bardzo daleko stąd. Łgali, to wyczuła, lecz cóż miała począć; poleciła, by ktoś sprowadził jej powóz, obiecała dobry napiwek. Przywołali dorożkę. Zosia wsiadła, ale tuż za nią wpakował się tam herszt szajki, rzucił woźnicy jakiś rozkaz i dryndа ostro ruszyła w drogę, jednak nie w stronę Kidderpur!

Parę godzin przed tem, gdy statek zbliżał się do Kalkutty, ktoś z pokładu pokazał Zosi między innemi także doki. Wiedziała więc, że do Kidderpur trzebaby jechać w dół rzeki, na południe, tymczasem wiozący ją powóz pędził w kierunku wręcz przeciwnym, a bezczelny intruz pilnował swej ofiary, jak oka w głowie. Udając zamyślenie, apatję, Zosia czyhała na spotkanie z policjantem, czy z jakimkolwiek białym; dopiero wtedy zamierzała wybić szybę i podnieść krzyk. Lecz dorożkarz wiedział, któremi ulicami jechać, by policjanta nie spotkać, zresztą oddalili się już od europejskich dzielnic, przecinali labirynt uliczek „Czarnego miasta".

Nagle dziewczyna ujrzała nadjeżdżający z przeciwka samochód, w którym siedziało kilku oficerów angielskich. Sprężyła się do rozpaczliwego skoku, odemknęła drzwiczki, lecz w tej samej chwili ów drab pochwycił ją wpół i przytrzymał. A jednak jej wysiłek nie poszedł na marne. Drzwi dorożki palnęły w auto, spowodowały pościg jednego z oficerów, Roberta Wilkinsa, który wystrzelił na postrach. To przeraziło prześladowców Zosi; ów herszt wyrzucił dziewczynę z dorożki na bruk, a woźnica skręcił w najbliższą przecznicę i uciekł...

— To już wszystko, ojcze.

Intonacja tego opowiadania, podniecenie Roberta, wyraz tkliwości, ilekroć wymieniał imię dziewczyny, (a czynił to aż nazbyt często) bezwiedne odruchy rąk zaciskających się w twarde kułaki, gdy piętnował zuchwałość tajemniczych napastników, słowem wszystko, wszystko wskazywało na to, że młody porucznik „wsiąkł po uszy", że zakochał się serjo w Zosi Halskiej. Dlatego Hughes Wilkins postanowił nie atakować jej bezpośrednio, dopóki należycie nie przygotuje sobie terenu.

Najpierw zaczął omawiać historję karambolu auta kapitana Torrance'a z dorożką, w której wieziono Zosię. Było to „klasyczne" porwanie, według relacji dziewczyny. Pięknie. Lecz podobny wypadek nie wydarzył się w Indjach od niepamiętnych lat, nawet blisko granicy Chin, czy Afganistanu, jeśli chodzi o białych. Człowiek białej rasy to najświętsze tabu dla kolorowych, dzięki żelaznej ręce angielskich władz. Wszędzie, nie wyłączając państw hołdowniczych, a cóż dopiero tu, na południu, zwłaszcza w największem mieście Indyj... Tymczasem owa Zosia Halska twierdzi... pardon, gazety twierdzą, że Zosię porwał jakiś kolorowy tutaj! W porcie, niemal w centrum miasta! I prawie w biały dzień!!! Ostatecznie nie można dziwić się prasie, iż w środku sezonu ogórkowego stara się czemś zapełnić szpalty, ale żeby rozsądny człowiek i to znający lokalne stosunki wierzył w podobne bujdy?!

Dostało się więc miejscowej prasie i jej czytelnikom, tylko nie Zosi. Lecz obłudne oszczędzanie jej nie dało się utrzymać na dłuższą metę, pułkownik chcąc nie chcąc, musiał już poddać surowej krytyce zachowanie się dziewczyny w Kalkucie. Przyjmowała u siebie czterech młodych oficerów, wyjeżdżała z nimi codziennie autem gdzieś za miasto i to pod wieczór, wreszcie, o zgrozo! przyjęła zaproszenie kapitana Torrance'a, była na obiedzie w jego bungalowie, w mieszkaniu mężczyzny! Czy tak postępuje porządna panna?!

Robert ujął się gorąco za swoją dziewczyną. Być może, iż za czasów młodości ojca tak zwane panny z porządnych domów postępowały inaczej, lecz czasy zmieniły się obecnie. Poza tem Słowianie są bardziej swobodni, przystępni, niż Anglicy, znacznie łatwiejsi w zawieraniu znajomości, czy przyjaźni.

— Zato stokroć więcej obłudni! — wtrącił Wilkins-senjor.

— Ani cienia obłudy nie dostrzegłem w zachowaniu Zosi. Muszę też zaznaczyć z naciskiem, że u Torrance'a była w ów wieczór jego starsza siostra i tylko dlatego panna Zosia zdecydowała się przyjąć zaproszenie. Och, mogę cię zapewnić, ojcze, że ta dziewczyna jest pod każdym względem ideałem!

— Ten twój ideał nosi żałobę, prawda? I to po ojcu! Nie przeszkadza to jednak, że u Torrance'a panna tańczyła, jak szalona.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.6? (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczak. Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA